



Max Nordau.

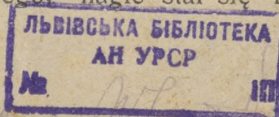
(KARTKA PAMIĄTKOWA).

Nasz jubilat należy do tej kategorii ludzi, którzy z natury są do tego predestynowani, by celowo wznieść gmach duchowego uświadomienia swej własnej indywidualności. Essajwista, krytyk, polityk, beletrysta, mowca — taka harmonia i połączenie ma miejsce tylko u wybranych duchów uniwersalnych. Autorytet, co zachwycając tłum, do naśladownictwa go pobudza, bo jednoczy w sobie dwie najwyższe potencje; duchową i etyczną.

Te siły oznaczają światopogląd Nordaua.

Jest on inkarnacją powyższe syntezy, bo historia żyd. prawie że nie wskaże męża, któryby obok Nordaua wszelką prawdziwą wiedzę w etyczne zamienił wartości. Nordau dowodzi swą osobistością, że tylko ta wiedza, która do najwewnętrzniejszych, najsubtelniejszych duszy zakątków wnika, uszlachetniająco na człowieka oddziaływać może.

A jeśli w świecie Idei przypadki są wykluczone, jak tedy można wyjaśnić, że Nordau, który do 48-go roku życia z Żydostwem nic nie miał wspólnego, nagle stał się naszej Idei przyjacielem ?



Niedopuszczalnym wprost byłoby tłumaczenie tego pozornie sprzecznego zjawiska w życiu duchowym naszego Nestora przez antisemityzm już z tego względu, że życie umysłowe i duchowe geniuszy nie pozostaje pod wpływem zewnętrznych zdarzeń.

I jak Sztuka żydowska dała nam Herzla, bo sam twierdzi „das malerische Judentum zog mich an“, tak znowu, dawna, żydowska etyka zaprowadziła wielkiego poetę do jego prądźródła po 48-letnich poszukiwaniach — do siebie samego.

Nie afera Dreyfusa, lecz raczej samo Żydostwo oddało nam te dwie wielkie dusze. U Nordaua podziwiamy zawsze, jak u Heinena i Björnego charakter spęcyficznie żydowski. Jego druzgocąca logika, ożywcza krytyka, ironia kłująca, już to subtelna, one rysy są żydowskie.

Nauki ojca jego, gorącego zwolennika haskali, który rozwiązanie kwestyi żydowskiej widział w assymilacyi musiały ujemny wywierać wpływ na rozbudzenie drzemającego w nim poczucia narodowego. O tragedyi Helotów w Żydostwie nie myślał jeszcze młody Nordau, przynajmniej nie w jasnej świadomości. Nie czuł się jeszcze wtedy Helotą jak mówi: „Es wäre mir niemals eingefallen mich für einen Heloten, mein Schicksal für ein Helotenverhängnis zu halten“.

W pierwszej fazie rozwoju koncentruje się jego światopogląd w zdaniu: „Bildung veredelt, Wissen macht frei“. Nie uwzględniał przytem momentów narodowościowych. Autonomię myśli i wolność połączył nierozzerwalnie z etyką.

Prawa człowieczeństwa nie potrzebują uznania obcych. Każdy sam sobie je bierze. „Die Menschen müssen nach eigener Erkenntnis handeln“ głosi Nordau światu. Po latach ośmdziesiątych można zauważyć w konstrukcyi myślowej naszego jubilata pewną zmianę. Ten zwrot, zaszyły w jego duszy, wyjaśnia on sam: „Wie ich mich in meine Seelenzustände versenkte, gelangte ich eines Tages zu einer Vorstellung, die so unheimlich war, dass sie mich selbst erschreckte“.

W syonizmie widział Nordau możliwość życia i działania wedle własnego poznania, jakoteż należne kryterium dla etycznej wartości każdego indywiduum. I dziwnie uderza nas stan, który u Żydów stał się regułą, że geniusze żydowscy w star-

szym już wieku drogą poszukiwania „własnego ja“ wracają do Żydostwa. Ta sprzeczność jest raczej pozorną, niż faktyczną. Bo musimy sobie zdać sprawę, że wielcy ludzie naszego narodu nie są dziećmi ludu, lecz raczej feudalnymi panami szerokich mas. Są oni pod pewnymi względami pierwowzorem dla narodu. — Anomalia ta, że pomiędzy uniwersalizmem a nationalismem tj. pomiędzy duchem a jego formą nie ma pełnej harmonii, daje się zauważyć tylko u naszego ludu; nie istnieje ona u wielkich ludzi, którzy przedewszystkiem w czasie diaspory przychodzili do nas z zewnątrz.

Takim to uniwersalistą był Nordau zanim poświęcił pióro swoje swemu narodowi. Jego filozoficzny światopogląd streszcza się w jego zdaniu: Das, was der Menschheit zunächst Not tut, das ist, dass sie sich die Möglichkeit verschafft, nach ihrer Erkenntniss zu leben“. Nordau jest filozofem socyalnym, bo głównie zajmuje się społeczeństwem, nie uwzględniając indywidualium. Indywidualność narodowa — oto obiekt jego obserwacji naukowych. Żyje on w terażniejszości dla przyszłości; egoizm przeciwstawia instynktowi gatunkowemu, bo on wyklucza działalność dla dobra ludzkości. Jako ewolucjonista życzy sobie powolnego stawania się i z tego powodu sprzeciwia się przewrotom nagłym, któreby wpłynęły na zmianę stosunków na polu duchowem czy też etycznym. Ideą życiową Nordaua jest zbiorowość, której podstawą jest pierwiastek etyczny, bo w niem tylko kwitnie niepokalana prawda. Prawda i wolność — to są pojęcia, które wszelkiemu społecznemu organizmowi używają soków żywotnych. Jedynie prawda musi być punktem wyjścia dla regeneracji rodzaju ludzkiego, bo gdy społeczeństwo ludzkie na etycznej oprze się podstawie, wtedy socyalne stosunki same się uregulują. Jednakże wola prawdy musi być wolną. Wolność dla prawdy, a prawda dla wolności muszą być pierwiastkami życiowymi każdej masy ludzkiej. Jednym słowem co Nordau jako osobistość oznacza, to samodzielność dążeń i moc woli.

A działalność Nordaua jest wpływem jego wewnętrznego przekonania. Stąd łatwo zrozumieć jego stanowisko w kwestyi kolonizacji. On uznaje syonizm polityczny, bo kieruje nim moc woli. Jest on pierwszym, który daje wyraz zapatrywaniu, że

tylko i jedynie myśl syońska zdolną jest dać ludzkości ludzi szlachetnych zamiast nadludzi. Syonizm jest dla Nordaua wiedzą, a wiedza uszlachetnia, a więc syonizm jest także etyką.

Max Nordau wybrany został przez historię, by wystąpił jako uzupełnienie Herzla. Oni obaj dają dopiero doskonałą, wzajemnie uzupełniającą się całość. Moc woli dał nam Nordau, Herzl zaś żądzę (wolę) mocy.

Stosunek Herzla do Nordaua można zestawić ze stosunkiem Goethego do Schillera w Niemczech. Herzl jest jak Goethe człowiekiem uczuciowym, co poddaje się nastrojowi, iść musi w lud, by go do siebie przywiązać.

Nordau jest jak Schiller człowiekiem myśli, który każdą ideę na podstawie logicznych roztrząsań dopiero sobie przywłaszcza, człowiekiem, co dostateczną ma w sobie nagromadzoną ilość siły potencjalnej, by stać się dla ludu medyum przyciągającym.

Henryk Kormus.

Kolonie i miasta w Palestynie.

(Wrażenie z podróży po Palestynie w marcu i kwietniu b. r.)

My syoniści chcąc poznać kraj naszej przyszłości, bierzemy do rąk najrozmaitszego rodzaju podręczniki, geografie i opisy Palestyny — słuchamy kursów palestyńskich i na podstawie tego wszystkiego tworzymy sobie obraz tego kraju.

I widzimy go zazwyczaj w naszej wyobraźni jako pustynną ziemię pełną skalistych, nagich, kredowych gór — między którymi gdzieś od czasu do czasu znaleźć można, jakąś małą wioskę żydowską z jakimś dużym cmentarzem pełnym ofiar idei. A w wioskach tych przedstawiamy sobie jako mieszkańców brudnych, nieszczęśliwych Żydów — wymęczonych straszną malaryą, lub chorych na oczy. Słowem — widzimy coś w rodzaju naszych małych galicyjskich miasteczek.

Z takim to obrazem — przyjechałam do Palestyny! Główną kwestyą, która tak mnie jak i moich towarzyszy podróży najbardziej zajmowała było: czy nie doznamy rozczarowań i czy

też w tem, co mówią o renesansie narodu żydowskiego na ziemi palestyńskiej i odrodzeniu języka — niema przesady, czy nie jest to tylko frazeologią zgromadzeń i wieczorów Makabeuszowskich.

Doznałam rozczarowania — lecz tak miłego i tak radośnego, że śmiało powiedzieć mogę, iż czas, niestety krótki, na ziemi naszej spędzony, najpiękniejsze pozostawił wspomnienia i śmiało twierdzę, iż były to najpiękniejsze chwile, które dane mi było przeżyć jako Żydówce, jako syonistce.

Jaffa, pierwsze miasto gdzie na ziemię palestyńską wstąpiłam, nieszczerze na mnie zrobiło wrażenie, ale z chwilą, gdyśmy poza obręb Jaffy wyjechali — gdyśmy do pierwszej z rzędu kolonii żydowskiej przybyli, z radością spostrzegliśmy, iż obraz, wytworzony na podstawie podręczników — nie odpowiada zupełnie rzeczywistości. Kraj i przyroda piękną swą pięścią oko; dużo mogłabym o tych pięknościach opowiadać i uczuciom zachwytu dać wyraz, lecz nie to jest mym celem. To też pomijając wrażenia estetyczne, przystępuję do opisu ziemi i ludzi.

Niema tam tych kolosalnych nieurodzajnych, kamiennych obszarów o których się tyle czyta. Ziemia wszędzie bardzo urodzajna; tylko z, powodu mniej intensywnej uprawy — pola arabskie gorzej wyglądają niż żydowskie. Gdy przejeżdżając obok długich i jednostajnie w dal się rozpościerających łąnów, zobaczymy pola uprawione na wzór europejski — to już bez wszelkiego zapytania poznamy, że to pola kolonii żydowskiej. Już z dala świecą rzędy białych domków o czerwonych dachach, ustawione systematycznie przy szerokich ulicach, przecinających kolonię wzdłuż i wszerz. I tak jak w Golusie, charakteryzuje żydowską część miasta brud, nieporządek i nieład, tak czystość, porządek, symetria; stanowią charakterystyczną cechę kolonii żydowskiej. Każdy kolonista, nawet najmniej zamożny, ma własny biały domek, przykryty czerwoną dachówką; w domku zazwyczaj trzy pokoje, kuchnię, werandę — w podwórzu stajnie i inne budynki gospodarcze — przed domem drzewa eukaliptusu lub modrzewia. W każdej większej kolonii jest bożnica i *bejt haam* (dom ludowy) w którym odbywają się każdej soboty zebrania, odczyty i pogadanki; — tam mieści się czytelnia i biblioteka.

Każda kolonia posiada szkołę ludową, a po większych są szkółki dla najmłodszych. W szkołkach uczy się języka hebrajskiego, by móżd już w szkołach ludowych w tym języku wykładać wszystkie przedmioty. Gdy wyjeżdżałam z Galicji, nie bardzo wierzyłam w to, że język hebrajski już obecnie za naszych czasów święci swe odrodzenie, że stał się naprawdę językiem żyjącym. Lecz przekonałam się, że w istocie tak jest; kilkakrotnie znajdowaliśmy się w tem położeniu, iż bez znajomości języka hebrajskiego wogóle nie bylibyśmy się mogli porozumieć z tamtejszymi mieszkańcami. Wprawdzie część starszej generacji złożona z ludzi przybyłych z Rosyi lub z Rumunii mówi jeszcze żargonem, młodsze jednak pokolenie urodzone i wychowane już tam, mówi po największej części językiem hebrajskim, zmuszając w ten sposób starszych do nauczania się tego języka. I wszędzie po koloniach zauważyć można nadzwyczajne szerszenie się tego języka: — to też po pewnym czasie wcale nie dziwiłmy się, widząc następujący obrazek: Kilkoro trzyletnich dzieci ze szkółki żydowskiej, wśród zabawy zaczęło się kłócić i w czasie największego zacierzwienia z błyskawiczną szybkością wyrzucało z ust słowa kłótni a nawet i przezwiska — wszystko w najczystszej sfardyjskiej hebrajszczyźnie.

Podczas półtoramiesięcznego pobytu najsilniejsze wrażenie wywarło na mnie, obserwowanie tego zupełnie nowego typu Żyda palestyńskiego, który w koloniach obecnie powstaje i tego całego szeregu właściwości charakteru jego, które w Gólusie tak rzadko się spotyka, a które tam stają się czemś codziennem. Nie chcę wielu słów używać, ale bez przesady rzecz można, że zetknięcie się Żyda z matką-ziemią po 18-to wiekowej rozłące, cudów dokazało w przeciągu jednej ledwo generacyi. Czemś co dla nas jest zupełnie nieznanem w charakterze Żydów gólusowych — jest z g o d a, w której Żydzi po koloniach obok siebie żyją. Od dwudziestu kilku lat żadna sprawa żydowska nie dostała się przed sąd turecki — wszelkie sprawy załatwia się w kolonii, przed własną władzą, pochodzącą z wyboru „wa ad“. Wyroki wydawane przez ten sąd opiewają co najwyżej na karę pieniężną — więzień i zakładów karnych Żydzi nie potrzebują i nie mają, gdyż w ciągu 25 lat nie zaszedł żaden wypadek cięższej zbrodni.

Oprócz podatków rządowych, płacą koloniści dobrowolne podatki na potrzeby kolonii: z funduszów tych otrzymują płacę nauczycielki i nauczyciele, przeciętnie po 100 franków miesięcznie — nadto lekarz i aptekarz, których w każdej kolonii spotkać można.

Stosunki sanitarne nie są tak straszne jak się nam wydaje. Studnie artezyjskie (wiercone), a po bardzo wielu koloniach wodociągi, przyczyniają się do zmniejszenia się, spotykanej choroby gorączkowej t. j. malaryi. Wedle informacyi lekarza z kolonii Rischon Le Sion, oprócz coraz rzadszych wypadków malaryi, także i febra żółta słabnie. — Choroby oczu zdarzają się u Żydów w koloniach nadzwyczaj rzadko; egipskie zapalenie oczu spotkać można jedynie u brudnych Arabów; o ile zaś choroba występuje u Żydów, nie jest nigdy wynikiem nieczystości lub brudu — lecz jest u nich dziedziczną. I o ile nie jest chroniczna — to wedle zapewnień tamtejszego lekarza, zupełne jej wyleczenie jest zawsze możliwe. A Żydzi zwracają się tam dość wczesnie do lekarza — tak, że o panujących groźnych chorobach oczu u Żydów w koloniach, mowy nie ma.

Aklimatyzowanie się postępuje rażno, a najlepszym tego dowodem będzie porównanie statystyczne wypadków urodzeń i śmierci w koloniach z cyframi w krajach sąsiednich n. p. w Egipcie. — Muszę tu zaznaczyć, że opieram się głównie na informacyach lekarza z kolonii Rischon, do którego okręgu należą nadto niektóre kolonie judejskie: Ekron, Katra i Rechoboth. Informacje te, polegają na jego własnej 5-cio letniej praktyce w tych stronach.

W Kairo na 1000 mieszkańców umiera 38 rocznie.
rodzi się 44 „

W judejskim okręgu w ciągu ostatnich lat pięciu było wypadków śmierci: 6, 5, 4, 5, 2.

było urodzeń w roku 1903.	65	} 55 prze- ciętnie
„ „ „ 1608.	50	

Te cyfry, podane przez praktykującego tam lekarza, nie wskazują żadnych anomalii.

Przechodząc teraz do poszczególnych kolonii, zaznaczyć wypada, że: ze względu na geograficzne ugrupowanie kolonii i ich wspólnych interesów, podzielić je można na dwie sieci kolonie Judejskie i Galilejsko-Samarytańskie.

Judejskie kolonie grupują się około Jaffy. Ziemia w tych okolicach jest piaszczystą, na piaskach, na których u nas niczego nie uprawiają, stworzyli Żydzi wspaniałe plantacje. Cała ta część wygląda, jak jeden wielki ogród, pełen drzew pomarańczowych i migdałowych; — kamienisto-piaszczyste pagórki zamieniono w winnice, a na skalistych wzgórzach rosną oliwki i figi. W pobliżu wsi arabskiej „Hulda“ zakupił *fundusz narodowy* kamienną górę, u której podnóża wije się tor kolejowy z Jaffy do Jerozolimy. I tu powstać ma las Herzlowski. — Na razie jest tam tylko mała szkółka drzewek, które się tej jesieni przeniesie na oznaczone wzgórze. Widzimy więc, że każdy rodzaj gruntu, o ile jest odpowiednio wyzyskany, może być w Palestynie zamieniony w urodzajną i kwitnącą przestrzeń, tak że o nagich skałach, mowy być nie może. W jakie zielone ogrody można zamienić górę widać u Niemców, którzy całą górę Karmel zamienili w ciągu kilkudziesięciu lat w terasowo budowane winnice. Na nich też częściowo wzorują się nasi koloniści.

Nasi Żydzi, z których dwutysięczny Golus zrobił handlarzy, faktorów, spekulantów, przeniesieni nagle na pole pracy fizycznej do kraju, którego warunków nie znali, mieli wiele niepowodzeń. Nie było między nimi agronomów, nie wiedzieli, na jakich gruntach, jak i co uprawiać mają. Na wielu tych próbach stracili dużo sił, czasu i pieniędzy. Po długoletnich próbach poznali dopiero jakość ziemi i stosownie do tego zamienili ją, w Judei, na plantacje drzew.

Takie ciągłe przerzucanie się z jednej kultury do drugiej, spotykamy w historii największej kolonii judejskiej: Petach-Tikwah.

Założona przed 26 laty częścią przez barona Edmunda Rothschilda, częścią przez Żydów jerozolimskich, wygląda kolonia ta jak małe miasto. W pierwszych latach uprawiali koloniści zboże, pod które jednak grunt piaszczysty się nie nadawał. Porzucili po tej pierwszej próbie uprawę zboża i założyli winnice. Przekonawszy się po kilku latach że pomarańcze doskonale się udają na tym gruncie, zamienili całą kolonię w wielkie ogrody pomarańczowe t. zw. bojary. — I już od kilku ostatnich lat wielki eksport najznakomitszego gatunku pomarańcz jest jedynym źródłem dochodów. Rynkami zbytu owoców są: Liverpool i Konstantynopol.

Te ogrody przyczyniają się do pięknego zewnętrznego wyglądu kolonii — wielkie ogrody, pełne niskich rozłożystych drzew. Na tle ciemno-zielonych liści złocą się ogromne owoce, obok których lśni się biały kwiat owocu przyszłego. — Silny zapach kwiatu pomarańczowego odurza przechodnia! Otoczone są te ogrody płotami kwitnącej mimozy lub kaktusów, a ponad tymi rozłożystymi niskimi drzewami wznoszą się smukłe cyprysy lub grupy palm daktylowych. Tyle tam zieleni i obfitości!

Ponieważ wszyscy koloniści rzucili się na zakładanie coraz to nowych bojar, stał się ich byt trochę niepewny. Cały swój majątek wkładają w te ogrody, dochody ich więc jedynie zależą od cen w Liverpoolu i kosztów transportu. A transport jest nadzwyczaj trudny, owoc najlepszego gatunku jest bardzo wrażliwy, tak, że wielka ilość pomarańcz psuje się w drodze. Speculacya nie zawsze się udaje, z tego powodu byt całej kolonii może być zagrożony. Niektórzy koloniści rzucili się w ostatnim roku na pole dotychczas w Palestynie nieznanne. Dwaj koloniści jeden z Petach-Tikwah, drugi z Milchamiji zasiali część ziemi w Petach Tikwah bawełną. I próba udała się znakomicie. Wedle informacyi fachowców, gatunek bawełny tej, jest lepszym niż egipski, który dotychczas panuje na rynku w Liverpoolu. Tam też i Żydzi wysłali swoje tegoroczne pierwsze zbiory. Zdaniem dra Kohn-Bernsteina, przyszłość kolonii tej leży właśnie w uprawie bawełny, która obok swej dobroci ma tę zaletę, że już w pierwszym roku przynosi dochód; pomarańcze dopiero w czwartym lub piątym roku dają jakiś zysk.

Z zewnętrznego wyglądu kolonia ta wywiera lepsze wrażenie niż wszystkie inne — stosunki wewnętrzne tamże nie są sympatyczne. Część kolonistów, którzy założyli tę kolonię, pochodzi z tych sfer Żydów jerozolimskich, które pobierały a nawet częściowo pobierają dotąd chalukę. Oprócz starych zacofańców jest tu grupa robotników żydowskich, których liczba dochodzi do 70. Współzycie ich jest bardzo ściśle, stworzyli sobie maleńką kolonię robotniczą: Ein Ganim, tuż obok Petach-Tikwah. Z tamtąd przychodzą do kolonii, gdzie obok wielkiej ilości robotników arabskich, także i oni mają zajęcie. Z starymi kolonistami żyją w ciągłych starciach i sporach. Tych skrajnych fanatyków łągodzi niejako partya: Poel Hacair, do której należą

młodzi koloniści, synowie starych kolonistów i część robotników.

Drugą większą kolonią w Judei o specjalnej gospodarce i wyglądzie jest Rischon Le Sion. Cała praca grupuje się tam, około wspaniałych piwnic — jednych z największych na świecie. Piwnice te są zbudowane przez barona Rotschilda; — w ogromnych halach mieszczą się olbrzymie maszyny, tłocznie, ogromne rezerwoary dla zapasów; tamże mieści się również własny chemiczny instytut. Pola wokoło kolonii tworzą jeden rząd winnic; tu zaczęto obecnie po raz pierwszy na próbę, szczepienie szlachetnych owoców stołowych, dla którychby Palestyna znalazła rynek zbytu w sąsiednim Egipcie.

Życie towarzyskie i kulturalne było tu tak rozwiniętem, że mówiono często o „żydowskim Paryżu“ pełnym zabaw i zbytku; tu kobiety nosiły kapelusze i toalety z Paryża — a młodzież wychowywana w sfrancuszczonej szkołach opuszczała często kraj, udając się do Europy lub Afryki. Jednak od kiedy Rotschild stał się powściągliwszym w nadsyłaniu wielkich sum — przeistaczają się te rozpieszczone „wnuki barońskie“ (jak je powszechnie nazywają) — w pracujących kolonistów.

Pomiędzy wszystkimi koloniami w Judei, najsympatyczniejszemi są kolonie stworzone przez samych kolonistów, choć zewnętrzny ich wygląd nie tak wspaniały jak Rotschildowskich.

Bez pomocy lub wsparcia Rotschilda powstały tu dwie kolonie: Rechoboth i maleńka Katra. I w obu tych koloniach spotyka się najlepszy i najidealniejszy typ ludzi. Fizycznie i umysłowo rozwinięta młodzież pracuje tu w polu; młodzież ta tworzy zupełnie nowy typ inteligentnego chłopca, typ który w Europie znaleźć trudno; u chłopca tego znajdziesz na stole tuż obok hebrejskiego czasopisma „Haschiloach“ historię Graetza w hebrejskim tłumaczeniu, poezję Bialika, a tuż obok francuską powieść Bourgeta i angielskie dzieło o chowie bydła. Wszystko go zajmuje, on wszystko czyta po całodziennej pracy w polu. Jest to typ chłopca, kochającego swą posiadłość i zrosłego z swą ziemią. Nie porzuci jej nigdy, pracuje na niej sam, przy pomocy swych dzieci i robotników, przeważnie, żydowskich.

W ostatnim roku sprowadzono do Rechoboth, kilkudziesiąt rodzin biednych Jemenitów t. j. Żydów arabskich, którzy pracują tu w polu. I ten robotnik żydowski znajdzie w Palestynie

znakomite miejsce zarobku. Przywykli bowiem do jaknajskrajniejszego ubóstwa, bardzo mało wymagający, zadawalniający się najmniejszą zapłatą, prowadzą życie zupełnie takie same, jak arabski Fellach; jedynie oni konkurować mogą z tanim robotnikiem arabskim. Przybyli tu niedawno dzięki pomocy najbogatszego wśród nich, któremu obecnie spłacają koszta podróży z drobnego zarobku w kolonii. Kobiety i dzieci pracują u kolonistów jako służące lub posługaczki. Dziennie zarabia kobieta taka 1 byszlika t. j. 27 centów. Pieniądze daje naturalnie swemu mężowi, które on składa, by następnie kupić sobie — drugą żonę.

Trzeba bowiem zaznaczyć, że istnieje u nich wielożeństwo; syn tego najbogatszego który im udzielił pożyczki — ma aż 4 żony (najmłodsza ma lat 14). Lecz ten właściciel największego majątku i czterech żon, pracuje w bojarze, zarabiając dziennie 54 ct., a żony są wszystkie w służbie u kolonistów. Jemenici na ogół są dobrymi robotnikami, tak, że i inne kolonie, starają się ich do siebie sprowadzić. Lecz oni przywiązani i wdzięczni kolonistom z Rechoboth nie opuszczają tej kolonii, tak, że tamci będą musieli sprowadzić ich z Jaffy i Jerozolimy, gdzie żyją w znacznej liczbie.

Małeńka Katra jest jakby perłą wszystkich kolonii; założona przed 25 laty przez ośmnasto do dwudziestoletnich akademików żydowskich z Rosyi, znanych powszechnie pod nazwą Biluistów. Ich dewiza: *בני יעקב לבנו ונלכה* (Synowie Izraela powstańcie i pójdźmy) i pod tą dewizą zaczęli pracować między dzikimi Arabami. Mieszkaniem ich były płócienne namioty, spichlerzem i stajnią wielkie wykopane doły, przykryte deskami. Z zapalem zabrali się ci młodzi idealisci do pracy i stworzyli samodzielnie kolonię taką, jaką ona dziś jest. Niezależność, zupełną swobodę i wolność odczuwa się tu silnie!

Oprócz czterech wspomnianych kolonii, jest w Judei jeszcze wiele mniejszych, niczem się nieodróżniających od wyżej wspomnianych. Jedynie kolonia Ekron odznacza się tem, że ziemia jej, jedyna w Judei nadaje się pod uprawę zboża. W Judei jest jeszcze jedna miejscowość która mogłaby mieć wielkie znaczenie dla dzieci żydowskich kolonistów — gdyby była w rękach naszych. Mam tu na myśli: Mikweh Israel. Szkoła agrono-

niczna tuż obok Jaffy, zagospodarowana bardzo pięknie, wychowuje żydowskich chłopców. I właśnie wadą jest to, że wychowuje agronomów, którzy po ukończeniu szkoły wyjeżdżają prawie zawsze za granicę. Założona przez francuskiego filantropa Nettera — obecnie własność Alliance Israelite — wychowuje z francuziałych Żydów, mówiących z sobą po francusku. Z stanowiska narodowego możemy nadtem jedynie ubolewać.

Między grupą kolonii judejskich a galilejskich mieści się część zwana Samaryą, często atoli znana pod ogólnem mianem Galilei. Centrem około którego grupuje się kilka małych kolonijek, jest tu kolonia Sichron Jakob. Podobna zupełnie do wszystkich innych większych kolonii założonych przez barona Rotschilda, posiada wielkie winnice i własną winotłocznię. — Obok winnic ciągną się tu żyzne pola, sięgające aż do brzegu morza. W drodze z Jaffy do Sichronu leży kolonia Chedera. O tamtejszych pierwszych kolonistach, można jedynie mówić jako o ofiarach swych ideałów. Kolonia ta, obszarem równa największej, tj. Petach-Tikwah, zaludniona jest bardzo słabo. Dziś mieszka tam na 220 kolonistów — jedynie 32. Wielka ilość kolonistów wymarła na panującą tam malaryę — wielka ilość z powodu tego wywędrowała, zostawiając puste domki, dotąd nie zamieszkałe: ci którzy tu pozostali są wszyscy bardzo smutni. W każdej rodzinie były liczne wypadki śmierci — a jest tam także kolonista, który przybył tu przed laty z rodzicami i rodzeństwem; dziś pozostał sam — sam jeden. Ten smutek ludzi powoduje smutny zewnętrzny wygląd kolonii, którą też nazywają „kolonią umarłych“. Około pół miliona zasadzonych tu na moczarszym gruncie, eukaliptusów nadaje kolonii charakter wielkiego lasu — w którym są rzadko rozrzucone domki; niektóre opuszczone, z zamkniętymi okiennicami i drzwiami zabitemi deskami. Dużo ziemi nieobrobionej, zarośniętej wysoką trawą i polnymi kwiatami. Poznać tu pracę zaczęłą — i nagle przerwana! Teraz, kolonia ta ma wielkie dane, by się rozwinąć i rozkwitnąć. Ogromna ilość eukaliptusów wsiąka szkodliwą wilgoć, przez co klimat staje się zdrowszym; przed kilku miesiącami wywiercono tu studnię, której wodę się filtruje, wskutek czego druga przyczyna malaryi tj. niezdrowa woda, jest już usunięta. Że się stosunki zdrowotne tak na korzyść zmieniły, świadczy fakt, że w ciągu ostatnich półto-

ra lat nie było tam żadnego wypadku śmierci. Gdy w przeciągu następnego półrocza nie zdarzy się taki wypadek, ma dr. Joffe (z kolonii Sichron Jakob) zamiar, ogłosić to w dziennikach, by nakłonić do powrotu kolonistów, którzy z obawy przed malarją, opuścili swe grunta. I już teraz przybyło tam 40 robotników żydowskich, którzy z swą młodością wnieśli do kolonii trochę życia, świeżości i wesołości. I wierzyć należy, że zwolna zacznie zanikać ten ciężący na tej kolonii smutek — i zmieni się ona w przyszłości i to niedalekiej w jedną z najpiękniejszych. A danych ku temu jest w tej kolonii mnóstwo; posiada ziemię urodzajną, położenie tuż nad morzem na drodze między Jaffą i Haifą.

Najpiękniejsza część Palestyny, to bezprzecnie górzysta Galilea z swoimi koloniami. Kolonie te wszystkie jeszcze bardzo młode, oprócz jednej; Rosch Pinah. Ta, jest obok Petach Tikwah, Rischon Le Sion i Sichron Jakob czwartą większą kolonią, założoną przez Rotschilda. Urządzenia i gospodarstwo jak w tamtych, tak — że powtórzenie tego tu, jest zupełnie zbyteczne. Co jednak jest w tej kolonii przepięknem — to jej położenie! W zakątku górskim, na stoku jednego wzgórza stoją budynki i rozciągają się winnice i przestrzenie drzew migdałowych daleko w dolinę w kierunku kolonii Machnajim, Mischmar-Hajarden i Jesod-Hamalah. Ostatnie dwie kolonie leżą na znakomitej żywej równinie nad brzegiem jeziora Merom i Jordanu.

Z góry Kanaan w Rosch-Pinah, objąć można okiem wielką przestrzeń górzystej Galilei, z południowej strony widać dokładnie całe jezioro Kineret, z północnej, małe jezioro Merom; a obydwie te jeziora, połączone z sobą równą linią Jordanu. Ta żywna zielona dolina, nad którą wznoszą się wysokie szczyty gór i śnieżysty Hermon — działa swą pięknnością czarująco. Tu nad jeziorem Kineret, zakłada Ica coraz to nowe kolonie i przez swą działalność, obliczoną na daleką metę, tworzy planowo całą grupę kolonii żydowskich tuż obok siebie na jednej przestrzeni. Od Tiberias począwszy, w kierunku zachodnim kolonizuje tu Ica młodych synów kolonistów i zdolnych robotników. Tacy „metier“ jak się ci przez Icę kolonizowani nazywają — tworzą kolonie: Micę, Jamę, Milchamię, Meszę i Sedżerę. Wszystkie te kolonie jeszcze bardzo młode, leżą blisko Jor-

danu lub tuż nad jego brzegami. W kolonii Micpah, dopiero jeden rok istniejącej, pracuje pięciu kolonistów wraz z żydowskimi robotnikami; uprawili oni pole dotychczas arabskie i bez jakiegokolwiek sztucznego nawozu lub nawadniania, wyrosły tam kłosa o 72 ziarnach. To jest chyba dostatecznym przykładem urodzajności gleby w tych stronach.

Tu nad jeziorem Kineret znajduje się jedyne dzieło stworzone nie przez Rotschilda lub Icę, lecz przez nas, syonistów. Jest niem założona przez towarzystwo Warburga: Land-Development, ferma Kineret, częścią własność tego towarzystwa — częścią *funduszu narodowego*. Pola jej leżą nad jeziorem i po obu brzegach Jordanu. Przed 8 miesiącami postawiono tu budynki i zagospodarowano fermę. Na jej czele stoi zagraniczny agronom Berman, który zatrudnia obecnie 25 robotników żydowskich. W ogóle, w wszystkich młodych koloniach galilejskich pracują przeważnie robotnicy żydowscy; liczba ich tu jest większa niż w Judei, gdzie pracuje wielka liczba robotników arabskich. Dzieje się to z powodu większej płacy, którą pobiera robotnik żydowski. Ten, jest bardziej wymagający niż arabski Fellach, który tu ma swe mieszkanie i rodzinę, a jest nadzwyczaj bezpretensjonalnym i mało od życia wymagający, a temsamem zadawalnia się małym wynagrodzeniem za swą pracę; gdy tymczasem, robotnik żydowski — przybywający zazwyczaj sam — musi przynajmniej tyle zarobić, by mózdz jaknajskromniej żyć i utrzymać się t. j. by z zarobku mógł płacić za mieszkanie i wikt. Nie wszyscy koloniści jeszcze chcą się z tem liczyć i wolą taniego Araba, ale zapominają przytem o zaletach robotnika żydowskiego. Oto ten, pracuje z wielką sumiennością, tak że nie potrzebuje ciągłego nadzoru i naganiania do szybszej pracy; jest uczciwy, nie oszuka nigdy swego chlebobdawcy, tak, że praca tego inteligentnego żydowskiego robotnika, chociaż droższa, oplaca się lepiej od lichej arabskiej. Już zwolna i koloniści przekonywują się o tych zaletach robotnika żydowskiego. Płacą więc niektórzy koloniści chętnie więcej, bo praca jest wydawniejsza, a bacząc też na obowiązek narodowy, coraz częściej zatrudniają żydowskich robotników. W fermie Sedżera zatrudniane są także i robotnice żydowskie. Te, pracują na równi z mężczyznami; spotkać je można zarówno przy kopaniu ziemi,

jak i przy prowadzeniu pługa, płacę jednak pobierają mniejszą od mężczyzny; podczas gdy robotnik dostaje 9 — 10 piastrow dziennie — robotnice pobierają tylko 7 (około 1.50 K.). I tak wolno postępuje wypieranie robotnika arabskiego, powodujące zatargi i bójki z Arabami. Szczególnie w Galilei, gdzie w niektórych koloniach, zatrudnia się wyłącznie robotników żydowskich, dochodzi często do zatargów, kończących się nieraz strzelaniną i rozlewem krwi. — Współżycie robotników żydowskich z swymi chlebodawcami jest rozmaite. W niektórych koloniach np. w Sichron Jakob stosunek kolonistów do robotników przedstawia się niesympatycznie; koloniści nie żyją razem z robotnikami, czuć tu przepaść między chlebodawcą a jego najemnikami. Lecz to spotkałam jedynie w tej kolonii i w Petach-Tikwah; w wszystkich innych żyje młodzież kolonii razem z robotnikami. Tworzą wspólnie grupę inteligentnej młodzieży, dla której nazwa chłop jest czemś nieodpowiednim. Ten chłop żydowski po powrocie z całodziennej pracy w polu — zasiada do książek, uczy się sam języka francuskiego lub niemieckiego. Obeznanym z literaturą nowohebrajską znakomicie, rozprawia z zrozumieniem, o Achad-Ha'amie i Bialiku; wieczory spędza w bibliotece i w czytelnicy, abonuje gazety i czytuje je codziennie; obchodzi go wszystko co się dzieje w kraju samym i w Europie; żywo interesuje się ruchem i kierunkami społecznymi. Wszyscy tacy młodzi pełni izapału idealisci! Gdy schodzą się razem, śpiewają pieśni hebrajskie, tańczą wesoło, aswój naturalny humor, tę swobodę i wolność wyładowują często strzelaniem z rewolweru w powietrze. Urodzona i wychowana tam młodzież — nieznająca Golusu — a żyjąca ciągle w wielkiej wolności i swobodzie — jest silna, dumna i odważna. Spotykaliśmy tam wielkie grupy młodzieży żydowskiej, na koniach; dziewczęta i chłopcy razem, odważnie galopują na dzikich koniach, po kamienistych drogach i stromych często ścieżkach. A ta świeżość i młodość długo zachowuje się u tamtejszych kolonistów; każdy z nich nawet najstarszy, mówi z tak wielkiem zadowoleniem o swem życiu! Nikt na nic się nie skarżył — wszyscy są zadowoleni! Są tam i tacy, którzy zapytani, jak się czują — czy im tam dobrze, odpowiadali: że brak im słów do opisanja swego szczęścia i zadowolenia, że słowo „szczęśliwy“ jest niewystarczające. Poznaliśmy w Katrze, zale-

dwie od 8—10 miesięcy żyjącego tam kolonistę, Barskiego. Człowiek bardzo bogaty, pędził dotychczas życie wygodne, podróżował ciągle. Zaciągnięty przez swą żonę syonistkę (sam dawniej nie syonista) przybył do Palestyny, zakupił w Katrze 800 dunamów ziemi i założył gospodarstwo na wielką skalę. Domem zarządza żona sama, która szczęśliwa, że osiągnęła cel swych marzeń, chce wszystkim sama się zająć. Przy pomocy tylko małej służącej Arabki — pracuje w domu przy gospodarstwie, w kuchni, w stajni i ogrodzie. Z tej damy miastowej, stała się pracowitą żoną kolonisty! On sam, również wszystkim się zajmuje; wychodzi w pole wczesnym rankiem, pracuje dzień cały. Człowiek ten trzydziestokilko letni, który dotychczas prowadził życie wielkomiejskiego bogacza, czuje się dziś przy pracy w Palestynie tak szczęśliwym, że rzekł nam: „gdyby dziś umarł — to zaznał już w życiu dość szczęścia. Takiego szczęścia jak tam, nie odczuwał nigdy i nigdzie“. Nietylko on jeden — ale prawie wszyscy są tam zadowoleni i szczęśliwi. I takie typy Żydów spotykane jedynie w Palestynie — wydawały się nam obcemi. Żydzi, wolni i swobodni, zadowoleni i szczęśliwi! Zdający sobie sprawę z swego szczęścia i głośno o niem mówiący!

Tak wygląda w koloniach! Miasta przedstawiają się o wiele gorzej. Na samym progu Palestyny, wita nas portowe miasto Jaffa, połączone koleją żelazną z Jerozolimą. Z powodu wygodnego położenia, jest to miasto największym portem w Palestynie, do którego przybijają wszystkie okręty. Jaffa jest drogą turystów i emigrantów, z kąd rozchodzą się w rozmaitych kierunkach kraju. Jaffa jedynie z okrętu od strony morza ładnie wygląda, z bliska jednak przedstawia się tak, jak wszystkie wschodnie miasta. Brudne, wąskie, ciasne uliczki, na których koncentruje się całe życie i ruch. Wszędzie pełno prochu i śmiecia. Mieszkańcy to przeważnie Arabowie. Żydzi zaczynają dopiero tworzyć tu nowe centrum. Wszystkie instytucje i banki żydowskie mają tu swą siedzibę. Berlińskie stow. Ezra, utrzymuje tu szkołkę dla dzieci. Trzy młode nauczycielki uczą te małe dzieci języka hebrajskiego, dwie nauczycielki to córki kolonistów, kierowniczką jest pna Epstein, Rosyanka, która ukończyła kurs freblowski w Berlinie. Szkołka stoi dziś na równi z naszymi, a kierowniczką informowała mnie, że jest tam dopiero od dwóch lat; pracowała cały

ten czas nad tem, by uczynić szkółkę wzorową. Jej zdaniem : „Palestyna stoi pod kontrolą tak syonistów jak i ich wrogów, wobec tego, to co się tam tworzy, powinno być wzorowe“.

Drugą instytucją prowadzoną przez kobietę, jest szpital w Jaffie. Szpitalik założony przez prywatne osoby, jest z braku funduszków prymitywny i mały. Przed rokiem przysłało stowarzyszenie: „Verein der jüdischen Frauen, für Kulturarbeit in Palästina“, siostrę miłosierdzia. Osoba odpowiednio w Niemczech przygotowana i wykształcona w swym zawodzie, zarządza tym szpitalikiem, jego kuchnią, gospodarstwem i majątkiem. Przy pomocy jednej młodej dziewczyny, pielęgnuje pod nadzorem lekarza 28 chorych, dla których w tym małym szpitalu jest miejsce. Pracownicą i dzielną tą kierowniczką, jest znana zapewne wielu osobom tu zebranych — Lwowianka — pna Tempelsmannówna.

Oprócz małej bardzo liczby żydowskich sióstr miłosierdzia, pracują kobiety żydowskie jako nauczycielki w szkołkach po miastach i koloniach. W niektórych koloniach spotykałam aptekarki, a w Sichron Jakob, dentystkę. Po miastach widnieją na domach tabliczki ordynujących kobiet-lekarzy, a w Jaffie w gronie profesorów gimnazjum hebrajskiego są dwie kobiety i 4 sił nauczycielskich uczy w tem na razie 4-ro klasowem gimnazjum, około 140 dzieci. Językiem wykładowym jest naturalnie hebrajski; z obcych języków uczą tu arabskiego i francuskiego; język niemiecki jest przedmiotem nadobowiązkowym. Praca profesorów olbrzymia; dla braku podręczników hebrajskich muszą dyktować dzieciom wykłady. Gimnazjum rozporządza bardzo małymi funduszami, tak, że układanie potrzebnych zbiorów mineralogicznych i geologicznych idzie bardzo trudno i wolno. Jedynie intensywnej pracy dyrektora Metmana i reszty sił nauczycielskich, zawdzięczyć można dzisiejszy wygląd gimnazjum. I budynek, w którym się gimnazjum na razie mieści jest nieodpowiedni; wynajęty mały domek nie ma dość wielkich sal, a na planowane stworzenie wyższego gimnazjum nie ma tn miejsca. Zakupił więc nasz *fundusz narodowy*, plac pod budowę nowego gmachu, a na koszt budowy, jak wiadomo, ofiarował znany działacz syoński sędzia Moser z Anglii 80.000 franków. Budynek gimnazjalny stanie w nowo powstałej części miasta. Na zakupionych gruntach zaczyna obecnie stowarzyszenie :

Achusat-Bait, budować wedle planów europejskich architektów i budowniczych, domy o europejskim wyglądzie dzieląc cały plac przedewszystkiem na równe, dość szerokie ulice, wiodące wprost nad brzeg morza. To towarzystwo podjęło się również budowy dzielnicy żydowskiej, w drugim mieście portowem, w Haifie. Haifa, obecnie jako port ma jeszcze małe znaczenie, jednak mówią tu ciągle o jego wielkiej przyszłości. A Żydzi wierzący w swą przyszłość w Palestynie, zaczynają tu stwarzać nowe centrum, na razie jeszcze całkiem małe. Tu zakupiono plac pod budowę politechnikum żydowskiego, które zostanie założone w blizkiej przyszłości, dzięki ofiarności kilku filantropów, oraz niemieckiego Hilfsverein.

⌈Pomiędzy miastami w Palestynie, musimy rozróżnić dwa typy: jedne, a do tych należą Tyberias i Safed, pełne są Żydów, żyjących jedynie z jałmużny i chaluki. W trzech miastach palestyńskich, gromadzi się inteligencja żydowska, przeważnie przybyła z Europy. Centrum najmniejszym na razie jest Haifa; drugim jest Jaffa. Trzeciem, największem i najciekawszem jest Jerozolima.

Jerozolima jest miastem jedynem w swej piękności. Miasto pagórków, grobów, kamieni i ruin! Pełno tu zabytków wielkiej przeszłości, pomników dawnych naszych czasów! Wszędzie starożytne budowle i groby! Niedaleko tych pamiątek dawnej przeszłości, są w nowej części miasta podwaliny naszej przyszłości. Nasza przyszłość — to młodzież, więc wiele tam szkół dla tej żydowskiej młodzieży. Dla najmłodszych — wielka ilość szkółek, dla starszych — szkoły średnie, a w ostatnim roku założono już nawet gimnazjum hebrejskie. Lecz ponad wszystkimi szkołami góruje Bezael.

Bezael, dzieło jednego z najwybitniejszych naszych działaczy w Palestynie — prof. Schatza — ma na celu szerzenie przemysłu artystycznego i domowego w Palestynie. Bezael nie tylko daje zajęcie i zarobek Żydom, ale stara się wychować pokolenie dobrych Żydów. Stosunek cenionego kierownika i artysty do wychowanków szkoły nie jest stosunkiem profesora do uczni: w stosunku tym odczuć można coś z miłości i opieki ojcowskiej. Podczas wspólnych wycieczek z uczniami stara się prof. Schatz, pięknymi hebrejskimi opowiadaniem, zapoznać ich z ca-

łą masą żydowskich legend. Zwraca uwagę tych dzieci wychowanych w ciasnych pokojkach miasta, na piękno natury. Wskazuje piękno, stara się, by je odczuli, by pokochali to żydowskie miasto, aby tworząc następnie obrazy lub wzory do dywanów i ram, odtworzyli coś żydowskiego. Chce, by prace przez nich tworzone, nosiły charakter specyficznie żydowski! Niedawno dopiero, przeniesiono szkołę tę, do budynków zakupionych przez *fundusz narodowy*. Przy tej sposobności, niektóre działy powiększono, niektóre — ulepszono, a niektóre nowo założono. To wszystko, spowodowało wielkie wydatki, które częściowo tylko, z wpływających dochodów pokryte być mogą. Wprawdzie odbył wyrobów Bezalelu jest wielki, i mógłby jeszcze bardziej wzrosnąć, jednak brak kapitału obrotowego stoi temu na przeszkodzie. Niemożliwym jest bowiem większe zakupno surowego materiału, a co zatem idzie, stworzenie większego zapasu rzeczy na sprzedaż. Gdyby społeczeństwo żydowskie zrozumieć chciało ważność tej instytucji, powinno ją nawet z najdalszych stron wspierać. Nie tu jednak miejsce na agitację w tym kierunku; wracam więc do samego miasta Jerozolimy.

Wązkie, ciasne, kręcone, pod rozmaitymi kątami łamiące się uliczki, tworzą stare miasto, otoczone murem. Domki kamienne, gęsto obok siebie budowane — łączone sklepieniami, robią wrażenie jednego wielkiego domu, wypełniającego całe stare miasto. Pełno prochu i brudu tu wszędzie; na wązkich uliczkach, po obu stronach siedzą kobiety i mężczyźni przy swoich nędznych kramikach, sprzedawają stare żelazo i świeży olej, baraninę i stare ubrania; wszystko to — drzwi obok drzwi, w brudnych, małych sklepikach. Na uliczkach pełno kupujących, głośno się targujących — wrzask, hałas i krzyk. I przez te najbrudniejsze uliczki żydowskie musi się przejść, aby dojść do wązkiej uliczki u podnóża Morii; tu wznosi się wysoka ściana kamienna, — ściana żalu i płaczu! Świątynia Salomona runęła w gruzy, ta jedyna ściana samotnie jeszcze stoi, przy niej Żydzi głośno się modlą: a obok nich mnóstwo hałaśliwych żebraków.

Inną jest ta stara Jerozolima w nocy, gdy wszystko śpi. Tu w mieście, w którym nie ma teatrów, koncertów i kawiarni, wraz z zachodem słońca ustaje życie i ruch. Na ulicach cisza i pustka, tu i ówdzie snuje się przechodzień, — ulice nieoświetlone. Jedynie błądy księżyc rzuca światło na ten świat ruin.

Jerozolima zamieniła się w ostatnich czasach w centrum żydowskie; i liczba mieszkańców żydowskich jest tu największą. Jednak ta wielka masa nie tworzy całkowitej jedności. Wieki trwające życie golusowe nie pozostało bez wpływu. Wszędzie przyjęli Żydzi coś obcego. Do Syonu wracają z rozmaitym wyrazem twarzy, z rozmaitymi zwyczajami, w rozmaitych ubraniach i mówią rozmaitymi językami, by tu zrzucić te różnice ich dzielące i oddalające od siebie, aby stać się znowu jednym narodem, mieć jeden język, jedną kulturę i jedną psychę. Ale to zlanie się jednej części Żydów z drugą postępuje bardzo wolno. Żydzi z rozmaitych krajów żyją osobno i każdy wyraża swą tęsknotę do Jerozolimy w rozmaity sposób. Żydzi *Sfardyjscy* i *Aszkenazyjscy*, — z *Buchary* i *Jemenu* mieszkają tu obok siebie, a ogólna ich liczba dochodzi do 60.000 na 80.000 mieszkańców.

Sefardzi, to potomkowie hiszpańskich i portugalskich wygnańców. Między sobą mówią żargonem spaniolskim lub po większej części po arabsku; mężczyźni mówią także piękną hebrejszczyzną. Zaasymilowani w silnym stopniu, zewnętrznym wyglądem przypominają Arabów; ubrani jak oni, w długie, jedwabne kolorowe chałaty, haftowane pasy, czerwony fez na głowie, w ręce trzymają zwyczajem Arabów sznur koralu, które ciągle bez ustanku na sznurku obracają. Kobiety ubierają się po europejsku; mała tylko liczba zasłania twarz gęstą gazą, tak, jak to czynią Arabki. Sefardzi są właścicielami większej ilości sklepów w Jerozolimie; są handlarzami, rzemieślnikami i robotnikami; *Chalukę* dostają u nich jedynie uczeni i nauczyciele w *Talmud-Thorach*, do których posyłają swe dzieci. Te, pobierają naukę w języku arabskim, a w niektórych szkołach w języku hebrejskim. Sefardzi nie są tak fanatyczni, jak Żydzi z Niemiec i z Polski, którzy także tworzą osobną gminę i dzielnicę z własnym rabinem i własną charakterystyczną *chaluką*. Wygląd ich jest taki, jak naszych pobożnych Żydów w bekieszach, sztramlach i z pejsami; twarze blade i wycieńczone z ciągłego ślęczenia nad książkami. Uczenie się — oto ich jedyne zajęcie! Chaluka — ich jedyne dochód.

Żydzi z Buchary są najbogatsi. Ich dzielnica posiada wielkie, ładne domy z ogrodami; ulice są równe i szerokie. Mężczyźni rośli, silni; kobiety o pełnych czerwonych twarzach, po-

obwieszane klejnotami, świecidełkami; w włosach kwiaty i wstążki, ubranie rażąco pstre. Bucharscy Żydzi, ludzie bogaci emigrują wyłącznie tylko do Jerozolimy, życie tam uważają za przykazanie boskie. Majątkami swymi mogliby coś w kraju uczynić, lecz o syonizmie i o nowej kolonizacji nic nie wiedzą.

Najbiedniejsi Żydzi w Jerozolimie są *Jemenici*. Prześladowania w Arabii zmusiły ich do opuszczenia swych siedzib. Do Palestyny, przybyli po największej części pieszo, a wielu z nich umarło w drodze śmiercią głodową. Łatwo ich poznać po ciemnej cerze, długiej wązkiej czaszce i żywych, ciemnych oczach, długie pejsy, czerwony fez na głowie, a za odzież — łachmany! Posługują się językiem arabskim. Wszyscy mężczyźni mówią także po hebrajsku. Dzielnica ich przedstawia się strasznie biedno i nędznie; małe, niskie, często drewniane domki stoją poza murami miasta. Stamtąd przychodzą dzień w dzień do miasta, gdzie znajdują zajęcie jako kamieniarze, tragarze i posługacze.

I wszystkie te typy, wydawały mi się na pierwszy rzut oka takie obce, że często mówiąc z tymi różnymi Żydami, myślałam, czy też to możliwe, abyśmy tak bardzo różni, pochodzili z jednego szczepu. Jednak mimo tej zewnętrznej różnicy, odczuwało się pewne powinowactwo, spotykało się wszędzie z ciepłym spojrzeniem i uczuciem przyjaźni. I łączy wszystkich tam, wielka miłość do „ziemi“. Wszyscy tam, posiadają jedno wielkie słowo, które wzrusza jednakowo silnie wszystkie serca, a tem słowem: *Jerozolima*, symbol dawnej jedności i przyszłego oswobodzenia!

Krótkim był nasz pobyt i różne odnosiło się wrażenia i różne przez głowę mą przebiegały myśli. Jedną atoli myśl jakby konkluzya wszystkich, pozostała niezachwianą w mej duszy, a jest nią przeświadczenie, że tam w tym małym kraju nad morzem Śródziemnym, który dla nas był dotychczas jedynie pojęciem geograficznym, że tam naprawdę rodzi się coś nowego, coś wzniosłego, tworzy się środowisko nowe — do którego zwracają się oczy rozprószonego po świecie, nękanego i deptanego Żydostwa. Powstaje tam nowe pokolenie, które nie znało niewoli gólusowej, powstaje nowe Żydostwo, Żydostwo wolne na własnej ziemi!

I tam dopiero, stało mi się jasnym, jak ciężko grzeszemy,

zwłaszcza my kobiety, skoro tak mało jak dotychczas przyczyniamy się do wielkiej i wzniosłej pracy nad realizacją syjonizmu.

Kto przebywa w Golusie, ten może w słabej chwili zwątpić w ziszczenie się naszych ideałów, kto atoli raz choćby przelotnie *tam* przebywał i ów świat widział, ten wierzyć musi, że *wszystko* się kiedyś spełni, gdyż część już się spełniła.

Zofia Schönfeldówna.

HERZL.

Ahaswer przetarł oczy.

Sieć zmarszczek, wilgotnych jeszcze od łez, ucałował uśmiech, co z duszy idzie.

Śnił, jak pięknie, jak cudnie śnił..

Jakiś rycerz—bajka w stalowej zbroi, z okiem pełnem pogodnej zgrozy, szedł; czarna broda okalała twarz; na w pół chmurny, na w pół szczęśliw patrzył w dal. Stapał jak zorza, co budzi życie i rojno stało się w królestwie uśpienia.

I cieszył się snem—bajką. Ahaswer, pieścił go i tulił do zbolalej piersi.

Począł tęsknić i wołać z obłoków snów rycerza, potężną tęsknotą go wołał, naprężył ścięgna woli, wyteżył muszkuły ducha, i... wytęsknił go.

Wyrwał go pijanym orgiom sennych majaków, wykradł z pośród zawrotnych tanów fantazyi bladej i jak wizya złota, wołany tęsknotą, na skrzydłach pieśni i siostry — modlitwy zjawił się On — rycerz.

— — — — —

Tęsknica zniszczonych nadziei, złamanych szczęść zmiążdżonego gmachu jutra, przetopiona w hutniczym żarze pragnień narodu, wydała człowieka — geniusza, co stanął jako posąg ulany z bólu odwiecznych mąk i dzikiej rozpaczy wołania.

I zjawił się Herzl, bo zjawić się musiał, bo naród „chciał“.

A z jego zjawieniem, poczęła skrzepla krew w tętnicach Ghetta tętnić i dudnić, zorza wolności złocić stare mury.

Suche od westchnień piersi odświeżył ciepłem nadziei, w

zmęczony mózg, rzucił idee płonące, drogie pamiątki zgryzione rdzą czasu, odmłodził wiewem życia, z gruzów wznosił pałacy, z lez gorzkich utkał jasne słońce a lament przetopił w zmar-twychwstania pieśń.

Narzucony monopol poniewierki, upośledzenia przetworzył w uzurpowany przywilej uznania i równości. Ujął młot życia w potężne dłonie i uderzył o skały; a huk i łomot były pieniem kura, na którego odgłos pierzchły upiory, co czyhały na jasność i radość, co szła z nim Mojżeszem. — Indywidualnością, autorytetem niezemskim, czarował olbrzymów i pigmei, demonów zła i dobra, Krezusów i nędzarzy.... To mocarz. Przed jego rozkazem drzał opór, truchlał protest, bo któż śmiał, któż mógł mu się sprzeciwić.

W Syon wierzono przez Niego, Syon widziano w Nim.

Na skrzydłach pieśni bojowej, pancernego szczęku, pięła się dusza ku szczytom, choć szczyt był daleko. I wszystko zolbrzymiało dla hasła „ku szczytom“.

Troska marszczyła piękne czoło, a ukryta łza piekła oko marzące.

„Czy poprowadzę.. czy stanę z ludem u szczytu?“

 Żartoczny, niesyty wróg szczęścia -- wołał..

Rycerz zgaś....

A skon jego zmienił weselną ucztę w pogrzebową szywe, radości pieśń przesmucił w el-mole-rachmim. I strunę smutku napiął nad murami Ghetta, bo z jego śmiercią wruciły z wygnania stare, znieawidzone druhy Golusu: Jęk, szlochanie, rozpacz, ból..

I płacz wkradał się szczelinami i wpelzła wąż—nędza i brała w objęcia i ścisnęła rzesze ludu a tylko lśnienie, co od rycerza szło, stało się otuchą.. nadzieją.

 Głuche westchnienia, zbratane z żalem w pi rsiach si trzepotały.

Niemasz Mojżesza, nie masz go... — — — —

A Jozue przyjdzie? pytano zewsząd.

Przyjdzie... bo był Mojżesz... a naród żydowski tęskni..

Edward Hirschsprung.

O teatr żydowski.

Gdy się przystępuje do kwestyi teatru żydowskiego, należy przedewszystkiem pamiętać o tem, że jest ona jedną z wielu spraw kultury żydowskiej; i łącznie też z całokształtem kultury naszej i tę kwestyę traktować należy. Błądzą więc ci, którzy sprawę teatru, jako coś odrębnego, samodzielnego i od innych spraw kulturalnych oderwanego traktują. W tem też leży przyczyna, że chociaż w kwestyi teatru tyle już u nas napisano, tyle przedyskutowano, to przecież kwestya ta nie została jeszcze należycie rozwiązana, już nie mówię w życiu, w praktyce, ale nawet w pojęciach. Stąd ta różnorodność sądów, ten galimatias zdań, ta ignorancja spraw teatru naszego.

Niech mi więc wolno będzie, kilka słów powiedzieć o stosunku naszej inteligencji do kultury naszej wogóle, aby zrozumieć jej zachowanie się wobec teatru.

Wiadomo, że dwojaką posiadamy kulturę. Mamy starą, a tysiące lat trwającą kulturę w języku hebrajskim, która w ostatnich dziesiątkach lat się odrodziwszy, okazuje parcie do rozwoju dalszego; mamy tworzącą się literaturę, a za nią i sztukę (teatr) w języku żydowskim, która w ostatnich latach tyle okazuje sił młodzieńczych, sił żywotnych, iż podbija z każdym dniem nie tylko coraz więcej inteligencji, ale i umysły twórcze wśród nas; co więcej język żydowski podbija twórców takich, którzy dotychczas tworzyli w języku hebrajskim. Teatr, jest gałęzią kultury, wytwarzanej w języku żydowskim. Zależnie więc od stanowiska, jakie zajmujemy odnośnie do sprawy językowej u nas, musimy też zająć wobec teatru.

I na tem miejscu właśnie zwrócić muszę uwagę na co najmniej... niekonsekwentne stanowisko społeczeństwa **naszego** syońskiego. Stronnictwo bowiem **nasze**, uprzedzające bieg wypadków dziejowych, nie czekając na to, co powie rozwój życia **naszego** kulturalnego, które jest dopiero w zaczątkach, co powie czas, rozstrzygnęło, że językiem przyszłości, językiem **naszym** narodowym (w teorii przynajmniej, gdyż w życiu chyba nie tak rychło to nastąpi!) — ma być język hebrajski. Dziwnym więc zaprawdę wydać się musi fakt, gdy prasa syońska, ex officio głosząc peany na cześć

języka hebrajskiego, a już nie ex officio potępiając język żydowski, równocześnie wystawia postulat reformy, czy stworzenie teatru w języku... żydowskim. Rozumiem doskonale stanowisko naszych — co prawda bardzo nielicznych — hebraistów. Trzymają się bowiem uporczywie języka hebrajskiego, jako jedyne naszego języka narodowego, widzą w języku żydowskim groźnego dla języka hebrajskiego rywala, stąd negują i ignorują wszystko to, co w języku tym zostaje tworzonem, ignorują też teatr żydowski. Że „ignorowaniem“ takim więcej szkodzą sprawie narodowej, gdyż życie i rozwój nasz kulturalny „ignorując ich“, same stawiają sobie formy życiowe, na „nieszczęście“ właśnie w tym „przeklętym“ języku żydowskim, które pozbawione kierującej dłoni inteligencji, schodzą nieraz na manowce — jak właśnie się dzieje z teatrem — to chyba jest jasnem dla każdego, kto nie jest szowinistą hebrajskim. Są jednak konsekwentni, szkodliwi w swej konsekwencji, ale... konsekwentni. Na usprawiedliwienie ich można jednak powiedzieć, że działają przynajmniej w innym kierunku, w kierunku pogłębienia i rozszerzenia kultury hebrajskiej. Takich jednakowoż jest garstka bardzo szczupła.

Stokroć gorszem — nazwę ich bez ogródek perfidnem — jest stanowisko inteligencji całej zresztą wobec wszelkich spraw kultury, tworzonej w języku żydowskim. Stron dodatnich, jakie hebraiści zyskują, nie przyjęli; znajomości języka ani kultury hebrajskiej sobie nie przywłaszczyli; przywłaszczyli sobie natomiast ich nienawiść i wstręt, do języka żydowskiego, przyjęli wszystkie frazesy, że: język żydowski, lub — co wygodniej — „żargon“ to „naleciałość“ golusu, w nim odbija się głównie „ten duch golusowy“; chcąc więc wyzwolić duch nasz z „kajdan“ golusowych, winniśmy go uwolnić przedewszystkiem od „wstrętnego żargonu“. I wszystko to się dzieje pod pięknym a tak wygodnym płaszczkiem „kultu tradycji“, „miłości i przywiązania do świętego języka naszych praojców“ — miłości niestety, aż nazbyt platonicznej.

Dziwnem mi się więc wydaje, że ta sama inteligencja, która się w życiu tak bardzo wystrzega każdego słowa żydowskiego, która na zgromadzeniach i zebraniach woli raczej mówić po niemiecku, jeśli już nie po polsku, byle się nie zniżyć do żargonu — przystępuje do reformy sceny żydowskiej!

Gdzie konsekwencja?

Bo jedno z dwojga: jeśli język żydowski jest rzeczywiście „naleciałością golusu“, której się dla odrodzenia naszego narodowego wyzbyć musimy, to poco mówić o scenie w języku żydowskim? Przecież chyba nikt sobie nie wyobraża, że scena żydowska w Galicyi będzie coś a la „Tagblatt żydowski“, który używa języka żydowskiego, jako środka koniecznego, choć zresztą wstrętnego, jako malum necessarium do uświadomienia mas. (Znane stanowisko „Tagblattu“ wobec konferencji czerniowieckiej!) Wszak teatr jest przybytkiem sztuki, a nie żadną instytucją oświatową, żadną Toynbe-halą! Język w sztuce używany nie jest środkiem, jest celem! Jeśli więc tworzymy teatr w języku żydowskim, to tem samem dajemy tem silniejsze podwaliny temu językowi; nolens volens rozwijamy ten język i wnosimy go na wyższy stopień kulturalny.

Po cóż więc budować nową placówkę dla języka żydowskiego, jeśli on jest „wrogiem“ języka hebrajskiego. po co utrzymywać przy życiu, co więcej podnosić to, o czem „jesteśmy przekonani“, że zagać musi, po co włożyć energię, siły i pieniądze w to, czem — jak się u nas sądzi — wstydzić się mamy?!

Na cóż to wszystko?!

Czyż nie lepiej pozwolić temu teatrowi, tak, jakim jest, wegetować, ażby nareszcie zagać?!

Konsekwencya!!

* * *

Z tego stanowiska kwestyę teatru rozpatrując, powiedziałbym, że właściwie u nas takiej kwestyi niema; jest natomiast wielka sprawa asymilacyi duchowej u inteligencyi syońskiej. A jeśli ma być reforma, to niechajże to będzie przedewszystkiem reforma naszych pojęć, naszych uczuć, naszych myśli, reforma całego naszego odnoszenia się do wszystkich dóbr naszych kulturalnych — a potem już samo przez się nastąpi reforma także teatru żydowskiego, tak, jak reforma ta nastąpiła przed laty jeszcze w Ameryce, gdzie z taką assimilacją duchową do walczenia nie było.

Bo przecież teatr żydowski w Galicyi mamy, i to teatr stosunkowo niezły, jak dla tej publiczności, dla której istnieje. Trzeba bowiem wiedzieć, że teatr żydowski nigdy na inteligencyę nie liczył, bo się inteligencya nigdy teatrem tym nie liczyła. Zawsze zdany był na niższe warstwy społeczne, jak sfery robotnicze, dro-

bnych kupców, handlarzy i rzemieślników — musiał się też i co do poziomu umysłowego z publicznością swoją zrównać. Na naszej scenie więcej niż gdzieindziej okazuje się oddziaływanie wzajemne publiczności na aktora i aktora na publiczność. Ponieważ publiczność rekrutuje się z warstw niższych, mało inteligentnych, przeto i aktorowie z tych samych sfer rekrutować się muszą.

Publiczność wymagała, wymaga i dziś jeszcze sztuki z życia „mit Tanz u. Gesang“, przedsiębiorca teatralny musi jej więc takie sztuki podawać, jeśli nie chce, aby teatr był pusty. Publiczność wymaga od aktora, ażeby obok pięknej postawy, silnego organu, równie silne i zręczne... nogi posiadał; i aktor musi ją zadowolić, jeśli nie chce zostać wyśmianym. Znanem np. jest, ile przykrych słówek nasłuchać się musi jeden z najzdolniejszych komików, p. Schilling za to, że... tańczyć nie umie. Niechajże nikt nie wierzy tym wszystkim frazesom naszych pseudo-krytyków teatralnych, przedstawiających naszych aktorów, jakby jakichś „trucicieli ludu“, którzy chcieliby ludowi wszelki smak estetyczny — swoją drogą lud takowy nie posiada — zepsuć albo mimo własnej woli to robią; niechaj nikt nie wierzy tym bredniom, z których wynika, jakoby przedsiębiorca teatralny był jakimś smokiem, a publiczność barankiem; niewinny zaś baranek, przez smoka wabiony, sam łązi mu w paszczę. Nie dyrektor publiczności, lecz publiczność dyrektorowi narzuca sztuki.

Daleki jestem od tego, bym miał bronić p. Gimpla, owszem, sam niejednokrotnie występowałem przeciw niemu — ale cóż ma robić on, jeśli publiczność woli Lateinera i Horowitza, niż Gordina? Cóż może zrobić, jeśli, gdy wystawia Lateinera, to teatr wysprzedany, a gdy daje Gordina to teatr pusty? Powiadają na to nasi krytycy: walczyć z publicznością, podnosić ją powoli ku lepszemu dramatowi, kształcić jej smak estetyczny! Pięknie. Zapominają jednak idealiści nasi, że mają do czynienia z człowiekiem, jak najmniej idealnym, że Gimpel to nie żaden mecenas sztuki, któryby na ołtarzu tej sztuki majątek swój złożył w ofiarze; że jest to najzwyczajniejszy handlarz, który dziś handluje sztuką, jutro handlować może choćby... starszą. Trudno wymagać idealizmu od człowieka, który go nie posiada. To jedno. A po drugie, jakim prawem możemy wymagać ofiar od człowieka, któremuśmy nigdy zainteresowanie w kierunku pozytywnym nie

okazali? (w kierunku negatywnym, by go krytyzować, ośmieszać, wszystkie braki i wady podnosić — o, tuśmy dużo zdziałali!) Zasiadają Żydzi w radzie miejskiej, są — zdaje się także w kaha-le, znajdują się i w Sejmie — czy padło choć kiedyś jakieś słowo z ust Żyda, tyżące się teatru żydowskiego? Czy przyszło choć kiedyś na myśl jakiemuś posłowi naszemu, by zażądać subwencji, dla teatru? Gdyby teatr był subwencyonowany z pieniędzy publicznych, wówczas mielibyśmy prawo żądać od dyrektora idealizmu, poświęceń, i on czułby się też do tego zobowiązany. Teatr byłby wówczas instytucją publiczną; dziś jest on przedsiębiorstwem prywatnem.

Ale i w takich warunkach walka z publicznością byłaby bezcelową. Bo w czym ma się objawiać ta walka? czego my od Gimpla żądamy? Oto żądamy, by w miejsce Szajkiewiczów, Lateinerów, Horowitzów wprowadził Gordina, Kobzina, Libina, dalej Pereca, Pińskiego, Asza, Hirszbeina i innych — pominąwszy już tłumaczoną literaturę obcą. Czyż wyobraża sobie ktoś, że publiczność dzisiejsza, złożona z warstw najniższych, pozbawionych najmniejszego wykształcenia, zrozumie pełne tragizmu konflikty bohaterów Gordina, pojmie symbolizm Pereca, liryzm Asza i nastrojowań Hirszbeina? Popatrzmy na stosunki teatralne w Ameryce, gdzie scena nasza stanęła na wyżynie europejskiej. Czyż tam obok Grand-teatru, który obok Gordina, Libina i Kobzina, Asza i Pińskiego wystawiał Hauptmanna i Sudermana, Gorkiego i Andrejewa, Tołstoja i Ibsena, o klasykach nie mówiąc — czyż nie prosperował tam i Piple's-teatr, gdzie Goldfaden i Lateiner święcili tryumfy?! *

Publiczność obecna zachowa swój repertuar, zachowa swój teatr i swoich aktorów. Nawet gdy scena i dramat nasz najwyższy osiągną stopień rozwoju, to Lateiner zostanie, jeśli nie ten sam, to duchem mu podobny. I niema w tem nic smutnego; lud musi mieć swoją, specjalnie ludową sztukę, gdzieby był i obraz z życia, a przytem i taniec i piosenka — a co najważniejsze morał, nauka. Widzimy to zresztą i na innych scenach, na scenie niemieckiej, i polskiej. O reformie teatru we właściwym tego słowa znaczeniu mówić nie można. Teatr ten zostać musi w zasadzie taki sam,

* Myślę lata dawniejsze; o ostatnim sezonie, który był rokiem upadku sceny, upadku — zdaje mi się — przejściowego zresztą, nie mówię.

jakim jest, jeśli ta sama publiczność ma do teatru nadal przychodzić. Rozchodzi się, natomiast o stworzenie całkiem nowego teatru, przeznaczonego dla inteligencji z całkiem nowym repertuarem i nowymi ewentualnie siłami aktorskimi. Czy nastąpi to przez faktyczne stworzenie odrębnego teatru, czy przez wyeliminowanie pewnych wieczorów w teatrze Gimpla, przeznaczonych specjalnie dla inteligencji — rzecz w obecnych warunkach jedynie możliwa — to obojętne. W zasadzie chodzi przede wszystkim o to, aby do teatru wprowadzić nową falę publiczności, aby zdobyć dla teatru całą naszą inteligencję, młodzież gimnazjalną i akademicką, całą naszą burzoazję żydowską, w pierwszym rzędzie naturalnie syońską; niech ona do teatru przyjdzie, a teatr całkiem inaczej wyglądać będzie. Przecież jest to rzecz całkiem naturalna, że jeżeli Gimpel będzie wiedział, że w jakiś wieczór w tygodniu mieć będzie publiczność inteligentną, to będzie chyba sztuki takie dawał, jakie sobie ta publiczność życzyć będzie. Wynika to z czystego kupieckiego poglądu na teatr, jaki właśnie Gimpla cechuje.

Przed dwoma laty zawiązał się komitet akademicki, który postawił sobie za cel reformę teatru. Gdyśmy z Gimplem pertraktowali, aby wystawiał rzeczy lepsze, zgodziłby się na nasze żądania, aby wystawiał sztuki, przez nas proponowane i przy naszym współudziale wyreżyszerowane, ale pod jednym warunkiem, byśmy mu gwarantowali za wkłady pieniężne, byśmy innemi słowy gwarantowali za inną publiczność, bo on, jak mówił, w tym wypadku na swoją publiczność liczyć nie może. Naturalnie, że warunkowi tego wykonać nie mogliśmy; znając bowiem aż nazbyt dobrze naszą inteligencję, jej zainteresowanie się naszymi sprawami kulturalnymi, takiego zobowiązania przyjąć na siebie nie moglibyśmy. Oczywiście wszystko upadło.

Widzimy jednak z tego, że chyba oporu ze strony Gimpla we wprowadzeniu lepszego dramatu na scenę naszą nie mielibyśmy. Że aktorowie takżeby nic przeciw temu nie mieli, o tem również możemy być przekonani. Widzieliśmy przecie, ile to starań i pracy włożył p. Guttman w rolę swoją, „Der wilder Mensch“ Gordina, gdy na przedstawieniu urządzonem przez Toynbehale, miał przed sobą publiczność inteligentną.

O jedno więc chodzi, chodzi o naszą inteligencję. I tu wra-

cam do tego, com powiedział już we wstępie. Jak długo nasza inteligencya, tak młodzież, jak i nie młodzież, nie wróci do żydostwa (nie do syonizmu, w obozie syońskim mamy ją już, chwala Bogu!), jak długo inteligencya się nie nawróci — mówię bez ogródek — do wzgardzonego języka żydowskiego, do kultury żydowskiej, tak długo o podniesieniu się sceny naszej nawet mówić nie można 1.) 2.)

Z. Spitzer

1) O wyczerpaniu tematu w artykule takim naturalnie mowy nie ma; rzuciłem kilka uwag w sprawie teatru, aby dać substrat do dalszej dyskusyi.

2) Na uzupełnienie powyższych uwag wspomnę jeszcze o jednej kwestyi, t. j. o sprawie kółek i klubów dramatycznych, które miałyby rzekomo teatr podnosić. Nie chcę się już o tem rozwódzić; to tylko powiem, że wielkiego zbawienia w nich nie widzę. Przekonał mię dostatecznie o tem istniejący we Lwowie i grupujący się w „Ognisku“ żyd. akad. klub dram., ktpy przez zupełnie nieudane wystawienie pięknego dramatu Hirszbeina „Tkias-kaf“ więcej sprawie zaszkodził, niż pomógł.

Enuncyacye polityków tureckich — a syonizm *).

Z deputowanymi tureckimi, podczas podróży ich parlamentarnej, a zwłaszcza w przejeździe przez Paryż i Londyn; rozmaici żurnaliści niejednokrotnie odbywali interwiewy w sprawie

*) Umieszczamy ten artykuł ze względu na to, że na łamach „Moria“ zawsze towarzysze nasi i współpracownicy swobodnie wypowiadać się mogą w kwestyach aktualnych. Z góry jednak zaznaczamy, że się nie zgadzamy z poglądem szan. autora, przemawiającemu za zmianą programu bazylejskiego. Autor chce „odrazu“ przekonać Turków o lojalności syonizmu i dlatego proponuje oficjalną deklaracyę dotyczącą zmiany programu. Źródłem błędu autora jest mylna interpretacya znaczenia słów programu bazylejskiego, który nie zawiera w sobie ani dążenia do „politycznej autonomii“, nad którą rozwodzi się autor, ani nie uważa „politycznego zdobycia Palestyny“ za środek do celu.

Program ten wyraża tylko konieczność uzyskania „gwarancyi publiczno-prawnych“ dla ostoji żydowskiej w Palestynie. Państwo konstytucyjne tureckie takie gwarancye samo dać potrafi. N p. patent czy ustawa pozwalająca i regulująca ewentualną imigracyę żydowską, jako

syonizmu i z powodu oświadczenia Achmeta Rizy, wzywającego Żydów do licznej imigracji do Turcji. Odpowiedź deputowanych przy tej okazji brzmiać miała następująco:

Turcyja nadzwyczaj chętnie Żydów przyjmie w przekonaniu, że niezmiernie korzyści państwu przyniosą. Życzy ich sobie jedynie jako elementu socyalnego wyłącznie, jako obywateli. Muszą się więc Żydzi we wszystkich prowincjach nie zaś wyłącznie tylko w Palestynie osiedlać. *Jedno zwłaszcza musimy zaznaczyć i o jak najdalsze rozszerzenie tegoż oświadczenia prosimy, — Żydzi nie powinni tymczasowo niczego od Turcyi zażądać, coby posiadało charakter polityczny.*

Enuncyacji tych polityków tureckich nie możemy uważać za oświadczenie osobiste. musimy je uważać za zdanie większości, jeśli nie całego społeczeństwa tureckiego. Nie wolno nam przeto, — jak to niestety często w kołach naszych bywa — z małodusznym optymizmem przejść nad niemi do porządku dziennego ale musimy je dokładnie rozpatrzyć, poważnej podać krytyce i ocenie. — Jasno i otwarcie musimy sobie powiedzieć: Społeczeństwo tureckie po większej części ma, — może poniekąd i z naszej winy, — o syonizmie zupełnie nylne i fałszywe mniemanie. Ale czy mniemanie to jest już utrwalone czy też tylko przejściowe? O ile by zaś wypadek ostatni zachodził, co nam należy czynić, by je raz na zawsze wykerzeńić i wyplenić?

Według naszego zdania, mniemanie to, które obecnie publiczność turecka po większej części o ruchu naszym podziela i które w enuncyacjach deputowanych tureckich w tak jasnym świetle się przedstawia jest przemijające albo raczej może przeminać, zależnie od naszego przyczynienia się i od taktu naszego. Powstało ono bowiem tylko dlatego, ponieważ młodoturcy o ruchu naszym mylnie i fałszywie są poinformowani. Nie obejmują oni prawdziwej istoty naszej idei, nie znają lite-

akt władzy rządzącej jest natury prawnopublicznej i stanowi gwarancję prawną. Zresztą autor sam uznaje konieczność gwarancji takich, tylko chce je uzyskać praktykowaną dziś drogą faktycznej okupacji Palestyny, prowadzącej do koncesyi i przywilejów prawnych. I w tym wypadku nie zachodzi sprzeczność między praktyką kolonizatorską a teorią, bo przecież celem tej praktyki jest znowu realizacja programu bazylejskiego ujęta w słowa „öffentlich-rechtlich gesicherte Heimstätte in Palästina“.

(Uw. Red.)

ratury, nie czytają prasy naszej. Dlatego też zachowanie się ich wobec ruchu naszego jest niejasne i skomplikowane. Z jednej strony witają radośnie myśl o żywej i licznej imigracyi Żydów do Turcyi; są bowiem przeświadczeni o tem, że obszerne i duże państwo tureckie powinno jak najprędzej zostać zaludnione i tem samem podnieść się ekonomicznie i kulturalnie, co właśnie jest najlepszą rękojmą ich potęgi tak zewnętrznej jak wewnętrznej. Pomocy ze strony Europy i przyczynieniu się jej do podźwignięcia państwa są zupełnie nieprzychylni. Gdy bowiem Turcy szczęśliwie uwolnili się z politycznej zawisłości i z protektoratu mocarstw europejskich, nie chcą już więcej ich interwencyi i wpływu w dziedzinie życia ekonomicznego. W Żydach zaś widzą zupełnie pewny i nieodzowny element, nadający się jak żaden inny do zaludnienia państwa, nie posiadający żadnych celów i interesów, skierowanych przeciwko Turcyi i mogący państwu niezwykle korzyści przynieść. Dlatego imigracya Żydów jest ze wszystkich najbardziej pożądana i najmilej widziana. — Z drugiej strony żywią jednak dla syonizmu pewne obawy i podejrzenia; koncentracya Żydów w Palestynie wydaje im się groźną i niebezpieczną.

Podejrzewają oni syonizm o pewne separatystyczne dążenia i cele, których z głębi duszy nienawidzą. Podejrzenia te są u nich tylko skutkiem nieznamomości idei syonizmu, nie zbadali i nie zgłębili jej, sądząc tak tylko lub zostali tak poinformowani. Ale dlaczego mają oni nie znając syonizmu tylko tak a nie lepiej sądzić o nim? można by zapytać. Przyczyna tego tkwi po pierwsze w psychologicznem oddziaływaniu milieu, jest bowiem zupełnie naturalnem, że człowiek wychowany w tej Turcyi, w której wszystkie narodowości są par excellence separatystycznie usposobione, kaźdekolwiek dążenia mają na celu socyalne i kulturalne odrodzenie, zmiesza i zidentyfikuje z dążeniem do politycznej autonomii; kaźdemukolwiek choćby lojalnemu ruchowi, o ile tylko posiada pewne odrębne i indywidualne cechy, przypisze natychmiast separatystyczne dążności; ruchy i prądy wśród rozmaitych narodów państwa ottomańskiego mogły właśnie w tym kierunku dotychczas oddziaływać na usposobienie i sposób myślenia narodu tureckiego. Dalszej przyczyny należy dopatrzyć się w entuzjastycznym nacyonalizmie Młodo-

turków, którym może i starotureckie myśli nie są zupełnie obce. A chociaż obiektywne stosunki na każdym kroku wykazują zupełną niemożliwość zrealizowania takich myśli ani w teraźniejszości ani też w bliskiej przyszłości, nie przestają oni mimo to w pewnych wznioślejszych chwilach marzyć o tureckiej assymilacji, którą by choć w części chcieli przeprowadzić. Dlatego też musi ruch, który wprawdzie ideę nienaruszalnej jedności państwowej kreśli na swym sztandarze ale jakąkolwiek assymilację jaknajostrzej zwalcza i dąży do koncentracji narodowej, wzbudzić pewną niechęć i niedowierzenie u nich. Takie marzycielskie plany i mrzonki naturalnie nie długo istnieć będą. Nie ulega żadnej wątpliwości, że Młodoturcy, którzy się tak wybitnym zmysłem politycznym i krytycznym, obiektywnością i ostrożnością odznaczają, w najbliższej przyszłości uznają, że się mylą. Już w pierwszych latach ery konstytucyjnej przyjdą oni do tego silnego przekonania, że Turcyja musi absolutnie pozostać państwem narodowościowym i że polityka nowego rządu wyłącznie do tego tylko zdążać musi, by wszelkie sprawiedliwe żądania różnych narodowości i wyznań zostały spełnione, t. zn. by usprawiedliwione życzenia najdrobniejszej nawet mniejszości w ramach stałych praw, były strzeżone i szanowane. Czy się w danym wypadku ogólna ocena ruchu syonistycznego w Turcyji na naszą korzyść zmieni, — to zależy od naszej energii i od naszego taktu w postępowaniu.

Błędem naszego komitetu wykonawczego jest, że nie ustanowił już przedtem w Konstantynopolu stałej politycznej reprezentacji, której zadaniem by było społeczeństwo tureckie poinformować o prawdziwych celach naszych. Gdyby podobna instytucja już istniała w centrum państwa ottomańskiego, która by też własny organ w języku krajowym wydawała; gdyby w ten sposób społeczeństwo tureckie uzyskało sposobność poznawania i zastanawiania się nad syonizmem, — z pewnością nie bylibyśmy słyszeli z ust żadnego polityka tureckiego takiego zdania, jak wyżej wymienione. Gdyśmy jednak tego nie zrobili i przeciwnikom naszym czynność tą pozostawili, to nie powinno to nas wcale dziwić.

Teraz musimy jednak coś zrobić, coby społeczeństwo tureckie odrazu o bezpodstawności jego podejrzeń przekonać

mogło. Mam na myśli zmianę programu bazylejskiego, który powiada, że syonizm dąży do utworzenia w Palestynie publiczno-prawnie zagwarantowanej ostoji dla narodu żydowskiego. Słowa te, które dawniej z powodu niepewności stosunków jeszcze były uzasadnione, teraz nie mają więcej aktualnego znaczenia i nie nadają się już teraz jako treść programu z powodu zmienionej sytuacji w Turcyi. Zresztą sam Wolfsohn, podczas ostatniego pobytu swego w Konstantynopolu, w interwiewie przyznał to. Dla uzyskania zaufania dla ruchu syonistycznego w Turcyi jest nieodzownie potrzebne, by w sprawie tej ogłoszono publicznie oficjalne oświadczenie. W każdym razie musi i sprawa programu bazylejskiego i ewentualnej zmiany jego na najbliższym kongresie zostać załatwioną.

Mógłby może ktoś zarzucić, że wyż wymieniony powód nie koniecznie wystarcza do zmiany programu, nie jest to przecie moralnem, jeśli zewnętrzne wpływy decydować mają o sprzeniewierzeniu się zasadom, zwłaszcza że zmiana programu winna być wyptywem wewnętrznego postulat. Zarzuty te nie mają uzasadnienia, jest bowiem nadzwyczaj problematyczne czy powyższe sformułowanie syonizmu w rzeczywistości odpowiada wewnętrznej istocie jego i czy można je z naszymi praktycznymi zapatrywaniem na zrealizowania naszych idei z naszym kolonizatorskiem doświadczeniem pogodzić. Syonizm nie jest przecież problemem politycznym, lecz raczej socjalno-kulturalnym, tak jak jego causa efficiens kwestya żydowska, jest tylko również natury ekonomiczno-kulturalnej. Polityka, przeróżne gwarancje prawne są wprawdzie również ważnymi środkami do osiągnięcia celów syonistycznych, nie tworzą jednak jeszcze istoty syonizmu który polega na dążeniu do socjalno-kulturalnego odrodzenia Żydów w Palestynie, odrodzenia zupełnie niezależnego od publiczno-prawnego charakteru naszej przyszłej siedziby. Ponieważ teraz mamy do czynienia z państwem konstytucyjnym, wszelka autonomia polityczna jest dla nas bez żadnego znaczenia, a będzie nawet lepiej dla nas po utworzeniu skoncentrowania narodowego społeczeństwa w Palestynie, poddać się opiece wielkiego mocarstwa niż w każdej chwili być narażonym na zakusy sąsiadów.

Żydzi bowiem w polityce nigdy twórczymi nie byli, nigdy




nie odgrywaliśmy na polu politycznym poważniejszej roli. Powiedział to samo już Herzl w drugiej mowie kongresowej, że naród żydowski nigdy nie był poważniejszym czynnikiem politycznym i dlatego też wielkiego mocarstwa politycznego nie utworzy. Żydzi twórczymi są tylko w życiu socjalno-kulturalnym, to jest ich element. W tej też dziedzinie ich siła, ich potęga.

Publiczno prawny charakter ostoji żydowskiej, akcentowany przez program bazylejski jest więc nietylko w sprzeczności z ideą syonizmu, ale stoi w najsilniejszym kontraście do naszego praktycznego zapatrywania na urzeczywistnienie syonizmu. Dziś poważna większość podziela to zapatrywanie, iż jedynym środkiem do osiągnięcia naszych celów, jest ekonomiczno-kulturalne, a nigdy polityczne zdobycie Palestyny. Zasada politycznych gwarancji i przywilejów jako warunku do planowej i systematycznej pracy, sprzeciwia istocie i zadaniom kolonizacji narodowościowej. Dopiero faktyczne zdobycie jakiegoś okręgu, ekonomiczno-kulturalna okupacja pewnego kraju, może być źródłem rozmaitych gwarancji prawno-państwowych. Państwo bowiem jest organizmem socjalno-ekonomicznym, który w danym terytorium jest w nierozdzielnej i nierozzerwalnej łączności. Te narodowo-kolonizatorskie doświadczenia zdobyliśmy sobie już od VII. kongresu, mimo to program bazylejski powiada coś wręcz przeciwnego. Może naprawdę zadziwiać, że ten kontrast między teorią a praktyką w partyi tak długo mógł istnieć. Przed rokiem wprawdzie zażądała jedna grupa od kom. akc. zmiany w dotychczasowem formułowaniu naszego programu — żądanie to jednak miało czysto platoniczne znaczenie.

Zmiana programu bazylejskiego jest więc, — jak widzimy — nietylko dla samego oportunistu, dla powodów wewnętrznych ale przede wszystkim ze względu na samą istotę syonizmu i nasze wewnętrzne przekonanie nieodzownie konieczną.

Jeżeli w ten sposób pouczymy publiczną opinię turecką o prawdziwych celach syonizmu i o naszych lojalnych dążeniach nie będzie wcale trudnem przekonać ich o tem, że koncentracja nasza w Palestynie różni się od zaborczych dążeń innych narodowości.

Nie rozchodzi się tu o nagromadzenie Żydów na jeszcze



niezaludnionem terytoryum, ale chcemy przez imigracyę Żydów do Palestyny stworzyć nowy czynnik narodowy pośród jednolitej kraj już zamieszkującej ludności, z którą Turcyja jeszcze niejednokrotnie i to już w najbliższej przyszłości mieć będzie liczne starcia.

Palestyna jest bowiem częścią ziemi arabskiej, zamieszkałej przez wielki, jednolity szczep Arabów, który liczebnie Turków może nawet przewyższa. Są oni wprawdzie dotychczas na bardzo niskim stopniu cywilizacyi, o jakimś ruchu narodowościowym u nich dotychczas ani mowy być nie może, mimoto nie jest wykluczonym, by tam już w niedalekiej przyszłości powstały prądy i ruchy narodowościowe. To musi każdy Turek uznać, że historia Turcyi w przyszłości tylko na podstawie obustronnego oddziaływania elementu tureckiego i arabskiego może się rozwinąć. I w miarę jak starcia polityczne między Turkami a Arabami będą się zaostrzały, skoncentrowany, kulturalnie wysoko rozwinięty naród żyd. w Palestynie będzie miał sposobność okazania, że państwu tureckiemu tylko przydać się może.

Na to musimy zwrócić uwagę miarodajnych kół tureckich, jeśli one to uznają na wzrost żywiołu żyd. w Pal. życzliwie będą musiały spoglądać. Jednym z najważniejszych środków, by społeczeństwo tureckie dla ideałów naszych przychylnie usposobić, jest unarodowienie żydostwa ottomańskiego. Żydzi bowiem odgrywają w życiu tak politycznem jak i socyalnem Turcyi nadzwyczaj poważną rolę i cieszą się u Turków szczególnem zaufaniem, o wiele większem niż inni mieszkańcy, a to z tego powodu, że Żydzi w walkach narodowościowych, które kraj tak osłabiają, żadnego udziału nie biorą. Żydzi piastują też tam najwyższe polityczne godności. Jest łatwo zrozumiałem, że my z tej przyjaźni pomiędzy panującym narodem a naszymi braćmi w Turcyi olbrzymie korzyści odnieść możemy, jeżeli ich uświadomimy w duchu narodowym i miłość ich dla ruchu naszego pozyskamy.

Unarodowienie Żydów ottomańskich odnosi się przede wszystkim do grupy „Sefardim“, o nich bowiem rozchodzi się w pierwszej linii. Sefardzi bowiem posiadają również wysoko rozwinięte poczucie narodowe, które łatwo pozyskać można

dla syonizmu. Wszyscy prawie wyłącznie mówią żargonem spanyolskim. Wprawdzie praca Alliance także osiągnęła niektóre rezultaty, ale asymilacja przez nią wywołana jest nadzwyczaj słaba. Przez zakładanie szkół narodowych moglibyśmy tu wiele zdziałać.

Ręka w rękę z tą pracą uświadamiającą w Turcyi musi także iść systematyczna kolonizacja ze strony Żydów w Palestynie. Ta ostatnia jest *condicio sine qua non* naszego powodzenia. Nic bowiem nie posiada siły tej, co żywy czyn. Gdy społeczeństwo tureckie zobaczy, że nie tylko mówimy ale i czynimy, jeśli z wprowadzeniem n. p. nowoczesnej techniki przez imigrację żyd. bogactwo Palestyny i krajów sąsiednich się podniesie, wtenczas okaże ono większą skłonność dla planu naszego — kolonizacji masowej Żydów w Palestynie — i wtedy my również cel nasz łatwiej osiągniemy.

Józef Gerstmann.

BEDA.

Ze zbioru satyr „Getaufte und Baldgetaute”.

Pan Dyrektor banku.

Wiedeńskiemu bankierowi T. —

— pro memoria.

To już moja jest zasada:
 „Nie kierować się sumieniem“
 Czyto Tytus, Torquemada,
 Gdy im służyć mogę mniemem,
 Na nich skarbów się dorobić,
 Czemuż nie miałbym
 Zarobić.

Nas Lueger prześladowuje?
 Choćby nie dał żyć Żydowi,
 Gdy interes się rentuje,

Chętnie dam Luegerowi,
 Na pijawkę się się sposobić,
 A prowizyę swą

Zarobić.

Co mi tam Żydowstwo całe,
 Rzezie i przelana krew,
 Katowane dzieci małe,
 Białystok i Kiszzeniew.
 Mam sposobność „geszeft“ zrobić
 Więc na Rosyi chcę

Zarobić.

Gdyby „sotnia“ była skora
 Choćby za wynagrodzeniem
 Chłostać pana dyrektora,

„Nie kierując się sumieniem“
 Dałbym go nahajką dobić
 By już nie mógł nic

Zarobić.

Prawdziwie żydowskie.

Mój doktorze, mnie to złości!
 Chcesz wykazać mi — w szczerości,
 Że mi na nic się nie przyda,
 W żonie, w sobie ukryć Żyda.
 Mów, czy żony gors wycięty,
 Czy mój lekko nos zagięty
 Jest żydowski?

Pozwól, twoja młoda żona,

Piękna, boska, wymarżona,
 Kubicia, choć nie fiksowała,
 Okiem go oczarowała,
 Ale oko to iskrzące,
 Tak urocze, tak wabiące,
 Jest żydowskie.

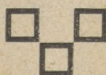
A jej szyja śnieżnobiała!
 A figurka, czar jej ciała,
 A włos jasny, wprost nadobna!
 Lecz do Ester jest podobna.
 Włos ten, choć nie kędzierzawy
 W słońcu wprawdzie coś rudawy,
 Jest żydowski.

Co za usta, wyraz twarzy,
 Rzadki model dla malarzy,
 Piękne miała tak ramiona
 Żona króla Salamona.
 Uśmiech, ząbki jej perłowe,
 Serce czule, romansowe,
 Jest żydowskie.

Chcecie — sądźcie mnie surowo
 Za ostatnie gorzkie słowo:
 Żyd dziś biegnie do ołtarza
 I „żydowskie“ sam znieważa,
 Kłęcząc wobec katechety.
 A to zwłaszcza jest — niestety
 Prawdziwie żydowskie.

Tłumaczył

Karol Rosenfeld.



Pieśń ludowa u Żydów.

(*Muzyczna pogawędka Hermana Ehrlicha profesora muzyki we Lwowie*).

Na pytanie, co to jest pieśń ludowa, otrzymuje się bardzo często odpowiedź: Jest to pieśń powstała u ludu. Ale człowieka myślącego odpowiedź ta nie zadawała, ponieważ nazwa „pieśń ludowa“ wskazuje nam pewien rodzaj pieśni a zarazem zwraca uwagę, na różnicę jej wobec pieśni artystycznej. Jeżeli bacznie przyglądnijmy się pieśniom ludowym różnych narodów co do ich powstania, to przekonamy się, że wiele z nich to tylko utwory znanych poetów i znakomitych kompozytorów, a więc nie u ludu ich źródło. Naturalnie, istnieją także pieśni ludowe, których twórcy pochodzą z ludu. Wobec tego odpowiednią definicyę pieśni ludowej byłaby następująca: Pieśń ludowa jest to pieśń, którą lud na swoją własność wziął. Pieśń ta musi mieć naturalnie zacięcie ludowe, a to tak co do treści jak i melodyi, aby mogła ludowi przemówić do serca. Rozróżniamy wobec tego dwojaką pieśń ludową a to: wyrosłą wśród ludu lub stworzoną przez fachowo wykształconych poetów i muzyków. Po największej części są twórcy tych pieśni nieznanymi i często pochodzą treść i melodia od jednej osoby. A mamy tu głównie tylko z pieśniami ludowymi do czynienia, które musimy rozróżnić od pieśni artystycznych. Pieśnią artystyczną bowiem nazywamy, jak już sama nazwa wskazuje, pieśń taką, która odpowiada prawidłom sztuki. Wymaga ona możliwie najdokładniejszej charakterystyki treści, o ile naturalnie muzyka na to pozwala, z powodu czego nie mają wszystkie zwrotki tej samej melodyi, w końcu wymaga pieśń artystyczna wiele od śpiewaka a to pod względem objętości i ruchliwości głosu. Całkiem inaczej ma się rzecz z pieśnią ludową. Tu są wszystkie zwrotki te same, rytm możliwie pojedynczy, zastosowany do metrum treści. Melodia musi być lekka i łatwo-śpiewna, wreszcie objętość głosu nie powinna przekraczać przestrzeni jednej nony, wskutek czego pieśń ta nadaje się i dla najmniejszych głosów. Jasnym więc jest, iż do skomponowania udatnej pieśni ludowej potrzebny jest talent. Istnieją więc pieśni ludowe, które zawdzięczają swe rozszerzenie nie melodyi ale tej okoliczności, że treść

pieśni zajmuje się ulubioną jakąś postacią u ludu lub jakimś ważniejszym zdarzeniem historycznym. Innym razem znowu znajdują upodobanie u ludu pieśni trywialnej treści, posiadające piękne melode. Każdy naród ma swe odrębne pieśni, które różnią się dokładnie od pieśni innych nawet pobratymczych narodów. Różnica polega w skali lub w rytmie, wskutek czego melodia występuje ostro, lub surowo, dzika lub ognista, gwałtowna lub miękka, chorobliwa lub sentymentalna. Niektóre narody lubią podwyższać lub zmniejszać przestrzenie w zwykłej skali, inne narody n. p. opuszczają całkiem ton jeden w skali (w szkockich pieśniach brakuje szósty ton naszej Dur-skali; całkiem na ten sposób skomponowana jest szkocka Symfonia Mendelsohna). U niektórych narodów jest wybitny rytm (u Germańów), inne narody n. p. Polacy kładą akcent na miękkie uderzenia taktowe (drugie i czwarte uderzenie taktu) wreszcie posiadają melode niektórych narodów różne ozdoby, przez co zostaje rytm niedokładny i niepewny.

Zwróćmy się teraz do naszej żydowskiej pieśni ludowej: **L**otóż błędne jest to mniemanie, jakoby my żydzi nie posiadali żadnej muzyki, i również nedorzeczne i dyletanckie jest zdanie, jakoby żydowska pieśń ludowa — także religijna — powstała wówczas, gdy żydzi jeszcze na własnej mieszkali ziemi. Wprawdzie nie posiadamy wcale lub tylko bardzo mało pieśni artystycznych — ale jak długi jest przeciąg czasu, kiedy muzyka słowiańskich narodów została przez Chopina, Moniuszki, Smetanę, Dworaka, Lwowa, Glinki, Tschaikowskiego, z poziomu najzwyczajniejszej pieśni ludowej na wyżynę najwyższego artystycznego wzniesiona? Również jest niemożliwym, żeby Żydzi potrafili przez tak długi czas goluś kilka melode przechować. Znana pieśń „Kol-nidre“ wskazuje dokładne ślady najpóźniejszego okresu średniowiecza, jeśli już nie powiedzieć wieku nowoczesnego, — a kto wie, czy znany kompozytor Salomon Roszi, rabin w Mantui i Neapolu nie był twórcą niejednej żydowskiej religijnej melode. (Salomon Roszi żył u schyłku XVI. wieku i na początku XVII. w.; był on pierwszym kompozytorem czysto instrumentalnych dzieł muzycznych. (H. Riman, „Zaczątki muzyki instrumentalnej“ i Ackerman, „Żydowski śpiew synagogałny“). Jedno zaś jest pewne, że życie narodu

ma wielki wpływ na całą kulturę, a więc także na muzykę, która jest częścią tejże. Jeżeli więc przypatrzymy się życiu gólsowemu, to widzimy iż było ono z jednej strony pełne prześladowań, cierpień nieopisanych – z drugiej zaś strony zajmowała w każdym domu religia pierwsze miejsce. Dlatego nie dziw, że wszystko to znajduje swe odzwierciedlenie w pieśniach ludowych. Niezaprzeczonem jest, że Żydzi w melodyach swoich zachowali do dziś dnia charakter orientalny, który przywieźli z Azyi i w czasie współżycia z Arabami w Hiszpanii przechowali. Zmiany, jakie w różnych czasach w muzyce zaszły, nie przeszły bez wpływu u nas. Intonacja żydowska, podana przez radcę cesarskiego nadkantora Józefa Singera: E, F, Gis, A, H, C, D (także D_{is}) E, spowodowała odpowiedź nadkantora Deutscha z Wrocławia, który w jednym artykule austriacko-węgierskiej gazety kantorów, w następujący sposób się wypowiada: „Intonacja ta jest właściwie frygijską, tylko ponieważ Żyd jako wschodni typ jest więcej pojędliwy, podwyższył on G na Gis. Właściwość melody mających tę intonację wskazuje ślady używanej w średnich wiekach frygijskiej intonacji kościelnej, a u „Chasonów“ używa się znaczenie „fregijski“ równobrzmiące z „frygijski“. Co jest więc typowem znamieniem muzyki żydowskiej? Ograniczam się tylko na świeckiej, a religijną zostawiam na później. Na wstępie zaznaczyć muszę, iż żydowskie pieśni ludowe są utworami przeciętnych ludzi, którym nie chodzi wcale o sławę światową i z tego powodu są autorzy tych pieśni nieznanymi. Językiem żydowskiej pieśni ludowej jest „żargon“, którym naród nasz od kilku wieków się posługuje. Kilka pieśni hebrajskich, które istnieją, jakoteż w różnych językach ułożone pieśni syońskie, omówię później. Co do treści, zajmują się żydowskie pieśni ludowe niedolą narodu, tęsknotą za krajem ojczystym i wyzwoleniem przez Messyasa, oprócz tego są także pieśni bijące zdrowym humorem n. p. „Der Humentasch“, pieśń o „Schlimesalneze“, o „Kurtenspieler“, o „Szojcher“ i t. p. — Największa liczba pieśni, naturalnie najpóźniej powstałych, opiewa miłość. (Powstanie niektórych przypada na nasze czasy, a twórcy ich n. p. Safir, który umarł w r. 1908 w Przemyślu, posługują się propagowanym przez teatr żydowski „Hochstapler — żargonem“. Naiwność i prostota

w niektórych wierszach nie da się wprost nachwalić. Naturalnie że nie opiewają one miłości jakiegoś rycerza do szlachcianki, ale zato cichą tajną miłość dwojga biednych dzieci żydowskich, które z jednej strony walczyć muszą z losem, z drugiej strony z fanatyzmem swych rodziców.

Jak cudne są pieśni: „Fyn wany stamnt inser Liebe“, „Die bist mein Treist“ — „Ich nem nor die Feder in die Hand“ — „Ich klug in wein zi man Gebojren“ — Prócz pieśni miłości, należy uczynić wzmiankę o następujących pieśniach: „Das Lied von der Eisenbahn“, „Das Winterlied“ — „Das Lied vin der Jesoime“ a najbardziej znana pieśń to: „Das Lied von der gefangenen Nachtigall“. Słowa i melodia Wolfa Ehrenkranza ze Zbaraża (Wetwały Zbarażer). W pieśni tej narzeka na własny los, bo jako wolnomyślny człowiek z powodu zapału dla wiedzy, a głównie z powodu zbytnej szczerości wiele znosi od swoich towarzyszy a nawet od własnej żony.

Przejdźmy teraz do muzyki a właściwie do melodyi żydowskich pieśni ludowych. Niektóre melodye są według zwyż wspomnianej frygejskiej intonacji zbudowane. Najbardziej znane są: Das Lied von der gefangenen Nachtigall, powstałe w 90 latach, „Ich setz mich anyder zi dem Fortypian“, w końcu „Verweint in verklugt“, powstała z początku XIX. wieku a może i wcześniej. Melodyę ostatniej pieśni obdarzył Goldfaden innym tekstem i tytułem bo: „Der jüdische Passport“. Pieśni w Dur trzymanych nie ma dużo, najbardziej znana: „Ech nebach bidny Pastach“, dalej: „Moische Montefiore“, i zawadjacka pieśń „Ich Sawaly pijak bin ich mir a wojła Jing“. Żydowskie pieśni ludowe trzymane są głównie w Mol, nawet i te humorystyczne, choć Żydzi chętnie skale podnoszą lub zniżają. W Dur znachodzimy septimę o pół tonu zniżoną, w mol drugi stopień idzie o ton w górę, to samo się zwykle dzieje z trzecim a bardzo często z czwartym. Wogóle lubują się Żydzi w interwałach i skokach bardzo często wyrzywa melodia ze średnicy by później znów spaść, to też rytm nieregularny i obfituje w muzyczne „ozdóbki“. Rozumie się, że pieśni żydowskie tam tylko są śpiewane, gdzie nietylko żargon jest językiem ludowym, ale i duch żydowski warstwę społeczeństwa zespała, a więc w Rosyi, Galicyi, Bukowinie i Rumunii. W Czechach, Chorwacyi

i Węgrzech, gdzie wprawdzie żargon jest w użyciu, ale duch żydowski oddawna zamarł nie ma już żadnych prawie śladów żydowskiej pieśni ludowej. Najwyższym ideałem wspólności żydowskiej w pieśniach, są pieśni religijne Sulzera (to samo można by powiedzieć o całej zachodniej Europie). Dotychczas niestety nie okazał się jeszcze nienaganny pod względem muzycznym, zbiór żydowskich pieśni ludowych. Pieśni Warszawskiego znane pod tytułem (Warszawsky — lieder) zawierają w sobie kilka pereł prawdziwej muzyki, jak na przykład: „Zion“, „Wie halt ich dus aus“ — „Dem Udler klug“, „Kalt in jeder Eiwer“. Są to jednak stare melodie do których Warszawsky tylko tekst dorobił. I tak na przykład melodia do pieśni „Zion“ jest w wszystkich małych miasteczkach galicyjskich znana u naszych dziewcząt, jako miłosna śpiewka, dla tego niesłusznie nazywa Rabinowicz Schulem Alajchem Warszawskiego twórcą tych pieśni. Pieśń „Alef beis“, jest przez niejakiego Nadla skomponowana, grzeszy jednak niezgrabnością, brakiem polotu autora, a melodia sama jest w najwyższym stopniu monotonna a dla tego i nudną. Przetworzenie tej pieśni, ale dużo piękniejsze i melodyjniejsze „Das Besingen der Kale“ jest rzeczywiście Warszawskiego, a dochodzi zenitu w dołączonej części „Die Rud“ (taniec), której doskonały tekst jeszcze doskonalszą melodią jest objęty. A choć „mol“ przeważa, tyle ma pieśń świeżości, że potrafi w człowieku wywołać uczucia szczęścia i radości. To też zwyż wspomniane pieśni bardziej się nadają do wtóru wesela niż bezmyślne „gadania“ Batchena. Niestety piękny wieniec pieśni Warszawskiego dwie oszpecają a te są: „Tanchyn der Trübacz“ i „Der Seide mit der Babyn“. Posunął się Warszawski za daleko, kiedy wyjątek z Barona cygańskiego i uliczną dumkę ruską na żydowskie ochrzcił, może dlatego że chętnie je Żydzi śpiewają.

Pieśni Goldfadena dalej poszły aniżeli Warszawskiego, a chociaż wchodzą one w zakres teatru, muszę o nich tu wspomnieć bo nazwa kompozytora jest głośna. Dla Żydów zachodu Goldfaden jest wielkim muzykiem, choć nic po za imieniem nie znają. Pochodził z ludu, znał talmud, mniej moderną a wcale

już nie znał muzyki. Rozbijał się po Galicyi, Rosyi i Rumunii, gdzie się dużo ludowych pieśni nauczył, / a które później do prac teatralnych zużył. Nawiasam mówiąc były to początki „mit Tanz und Gesang“ bez formy i stylu, które roły się od melodyi kantorów i grajków. Prócz tego zapożyczał się u pieśni polskich, ruskich, rumuńskich a nawet niemieckich. Do melodyi dobierał słowa, że raczej o poezyi nie muzyce u niego mowa być może. A kiedy spytamy co Goldfaden dla muzyki żydowskiej zrobił, odpowiemy: zaszkodził jej, gdyż każda muzycznie wykształcona jednostka przy muzyce Goldfadena, przez niepowołanych osobników w dodatku instrumentowanej, ramionami wzruszyć musi. Pozostaje nam jeszcze omówić pieśni hebrajskie i w obce języki tłumaczone, pieśni syońskie. Na pierwszym miejscu muszę wspomnieć o hymnie żydowskim: Hatikwah. Tekst przez Imbera, muzyka przez nadkantara Friedlanda z Wrocławia. „Al thal weal matar“, (tekst Schapiry, muzyka Garfinkla, London — Neis Ziona, — Al Aboth Herzl, muzyka obu pieśni Ehrlicha ze Lwowa, prócz tego wiele pieśni kantora Minkowskiego, dyrygenta chóru i Nowakowskiego, obaj z Odessy, i Bernsteina kantora w Wilnie. Pieśni wcale piękne choć skromne. Z tłumaczonych pieśni żydowskich wymienić należy: „Dort wo die Zeder“, słowa Dra I. Felda, muzyka Nadla, „Znasz ty ten kraj“ słowa profesora A. Späta w Stryju, muzyka H. Ehrlica, który również tekst na niemieckie przetłumaczył. Pieśń ta znajduje się w zbiorze pieśni wydany w Nadwórnem, na jeden głos choć pierwotnie dla chóru przeznaczona. O reszcie szkoda pisać, nic w nich żydowskiego. Jedne to bankietowe pieśni niemieckie, inne polskie „brukowe śpiewki“ a przykładem na to niektóre pieśni związków żydowskich. Dotychczas niestety żaden z fachowych muzyków nie pokusił się żydowskie motywy ludowe, artystycznie obrobić, bo wielcy muzycy i dyrygenci wyznania mojżeszowego, używają wszystkiego by swe pochodzenie przed światem zataić a innych, coby tworzyć chcieli, pożera troska o byt. A co dotychczas istnieje, to nędzne twory dyletantów, choćby je w najszumniejsze tytuły ubrano jak: Wieniec melodyi żydowskiej, Jubileums —

ouverture Chanson Hebreique, przecież zaszczytu muzyce żydowskiej nie przyniosą.

Lecz żywimy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości muzyk żydowski pokaże światu w melodyi psychę żydowska, jak Chopin polską, Liszt węgierską.

**Pan J. Laufbahn z Jerozolimy przesłał nam list, który
oddajemy tu w polskim tłumaczeniu:**

DO MOICH SIÓSTR w GOLUSIE!

Nie wiem, jak się to działo, że do Jerozolimy zabłąkał się jeden z ostatnich numerów „Morii“, w którym umieszczona była korespondencya z Dębicy. Czytałem ją z wielką ciekawością, bo jestem, uchron nas od tego Boże, wychowankiem owego nędznego miasta, i stare cienie przeszłości zaczęły mię omotać i strach mnie zdjął... Nie wiem, czy wy w Golusie potraficie wogóle tak czuć, jak ja czułem w czasie czytania tej korespondencyi, która posiada raczej charakter nekrologu. — „Łatwo sobie przypomnieć“ — modlitwy za dusze umarłych!... cegoś, co nigdy nie istniało. Pamiętam jeszcze drogie siostry! Przypominam sobie jeszcze czasem golus, sny i marzenia, co jak bańki prysną mydlane!... Nie akt oskarżenia ja przeciw wam wytaczam, lecz prawdę chcę wypowiedzieć.

Praca Wasza nigdy nie była poważna, nigdy! i dlatego nie wydaje też plonów. Ciało bez duszy żyć nie może! Jesli nawet znalazł się kiedyś jeden, co poważnie pojmował swoje zadania, to zrujnował się fizycznie i duchowo dlatego, że był jeden, a ci wszyscy, pozorni jego poplecznicy, pomocnicy, właśnie ci „umundurowani“ egoistycznemi powodowali się pobudkami lub też tylko udawali pilną krzątanię a byli to przeważnie tacy, co najmniejszego nie mieli pojęcia o tem, co to właściwie oznacza Żyd.

I próżno umartwiacie się, kochane siostry! Naród żydowski nie w nich nie stracił, również Palestyna nie potrzebuje takich pionierów, bo tacy mogliby tu tylko zawlec golus.

Pesymistami stali się owi marzyciele, nic dziwnego, wszak to w modzie dziś czytuje się Nietzschego i staje się „arystokratą duchowym“ i z góry spogląda na tę... „zabawkę dzieci“. „Partya mnie krępuje“ — powiedział mi jeden z nich, nim jeszcze zrzucił czaprynę z G. Było to w zimie wieczorem kręciłem się z nim tu i tam, wpatrywałem ze zdziwieniem w jego oczy, poznałem czem to pachnie...

„Niechaj umarli umarłych grzebią!“

A wy ze szczupłą waszą garstką, jeślibyście chcieli poważnie pracować, moglibyście więcej działać, aniżeli z milionowym tłumem takich „czapek studenckich“.

Najserdeczniejsze pozdrowienia z Palestyny
zasyła Wasz kolega

J. Laufbahn.



Od Administracyi.

Z powodów od nas niezależnych numer ten wychodzi spóźniony. W zamian za to powiększamy tym razem jego objętość bez podwyższenia ceny.

Administratorów prowincjonalnych ostrzegamy, że w razie niewyrównania długów w najkrótszym czasie wysyłka „Morii“ na ich adres ustanie.

Na fundusz prasowy „Morii“.

Brzeżany: Ch. Willner 10 K.

Lwów: Dochód z festynu 83 K. 80 h. — Dochód z wieczorku 56 K. 42 h. — H. Rubin 50 h.

Przy urządzeniu wieczorków i różnych zabaw, pamiętajcie o funduszu prasowym „Morii“.

Lokal redakcyi i administracyi:
LWÓW, SKARBKOWSKA 3. I. p.

Administrator główny: Bernard Meyer, Lwów, Zamarstynów, Lwowska 68.

UWAGA: Wszelkie przesyłki pieniężne i listy polecane uprasza się posłać na adres: ADOLF RUFF, Lwów, ul. Janowska 84a.

REDAGUJE KOMITET pod przewodnictwem IZYDORA SCHNEIDERA.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: JAKÓB GRÜNBERG.
Z drukarni Ign. Jaegera, Lwów, Pasaż Hałsmana 5.

